

MYŚLI TYGODNIA

● Myślę, że potrafimy młodzież przekonać do słusznie obranej drogi socjalistycznej odnowy w Polsce, wychodząc z naczelnego zadania służenia Ojczyźnie, służby człowiekowi — **ANDRZEJ ORNAT**, „Żołnierz Polski”. ● Urząd musi wyjść do ludzi. Musi być bliski człowiekowi przez zrozumienie jego potrzeb i stosowne do tego działania. Nikomu nie może robić łaski — **TADEUSZ RYBA**, „Sztandar Młodych”. ● Na ogół wszyscy są zgodni, że system plac wymaga przebudowy, reformy. Na czym konkretnie ma polegać reforma plac? Poglądy na tę sprawę będą na pewno niezwykle zróżnicowane — **MIECZYSLAW KABAJ**, „Życie Gospodarcze”. ● Wolna wymiana myśli przynosi określone prawa. Ale również przynosi określone obowiązki. W tym przede wszystkim obowiązek reagowania na pojawiające się myśli; reagowania zgodnie z prawdą realną i prawdą własnego sumienia — **MARIAN STĘPIEŃ**, „Życie Literackie”. ● Kwestią naprawdę kluczową jest pytanie, czy wprowadzenie stanu wojennego będzie stanowiło wystarczająco silny szok, by uruchomić mechanizm realistycznego myślenia politycznego. I to na dużą skalę — **PIOTR MOSZYŃSKI**, „Polityka”.

DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 10 (73)

ROK III

Nowy Sącz, 28 marca 1982

Cena 10 zł



Fot. MARIA MASZCZAK

Halina Szypulka

O RÓWNY START DZIECI WIEJSKICH

Na sto rodzin inteligentnych ponad 80 posyła swą dziecię na studia. Na sto rodzin chłopskich — zaledwie 8.

Czy dzieci chłopskie są mniej uzdolnione niż inteligentne? Naukowcy twierdzą, że talenty rozkładają się równomiernie wśród przedstawicieli całej populacji. Więc dlaczego w szkołach zawodowych młodzież wiejska stanowi przytaczającą większość, a w liceach ogólnokształcących, z których 80 proc. absolwentów dostaje się na studia — prawie jej nie ma?

Po prostu dlatego, że poziom edukacyjny, jaki są w stanie zapewnić szkoły wiejskie, nie daje młodzieży szans na egzaminie do liceum ogólnokształcącego i na studia. W ten sposób o karierze życiowej wiejskiego dziecka przesądza miejsce jego urodzenia. I nie na wiele się zdadza punkty preferencyjne dla dzieci chłopskich, jeśli nie zmienia się edukacyjne realia na wsi.

Zaczęto je zmieniać kilka lat temu osiągając w szkolnictwie wiejskim pewien postęp. Odnotujemy: zapewniono opiekę przedszkolną 80 proc. sześciolatków, utworzono ponad 1800 gminnych szkół zbiorczych (na łączną liczbę 2384 gmin w Polsce), do których uczęszczało 80 proc. dzieci. Dzięki masowemu skierowaniu nauczycieli na studia wyższe, na wsi pracuje dziś ponad 30 proc. pedagogów le-

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Serial o królowej Bonie, który w niedzielne wieczory gości w naszych domach, odświeżył na nowo najbardziej romantyczne wydarzenia w dziejach polskich rodów królewskich: związek Zygmunta Augusta i Barbary Radziwiłłówny. Los złączył dwoje ludzi uczuciem, które w znacznym stopniu wpłynęło na dalsze losy Rzeczypospolitej. Do dziś historia ta, wyjęta jakby z szekspirowskiego dramatu, budzi kontrowersje i spory wśród historyków.

W latach międzywojennych publiczność zachwycała się filmem pt. „Barbara Radziwiłłówna” (z Jadwigą Smosarską w roli głównej), osnutym wokół motywu „trędowatej”, miłości zdolnej przezwyciężyć bariery stanowe, lecz zwalczanej przez zawistników. Demonem zła,

zgodnie z zasadami brukowego romansu, była oczywiście królowa Bona, która czyniła wszystko, aby nie dopuścić do małżeństwa syna z jego ukochaną. Z biegiem lat, gdy opadała romantyczna gorączka, a

Zygmunt August odkrywając u żony padaczkę (epilepsję), poczuł do miotanej konwulsjami Elżbiety odrazę i odsunął ją od łoża. Ponadto, dopóki przebywał w Krakowie, uganiał się za piękną mieszczką,

ZYGMUNT i BARBARA

naukowcy spopularyzowali szerzej wyniki swych badań, zdjęto z Bony ośmieszające, a gwałtowny sprzeciw wobec koronacji Barbary okazał się uzasadniony polską racją stanu.

Jak pamiętamy, młody król poślubił z rozkazu ojca Elżbietę Habsburżankę. Stało, któremu zawiązaniu sprzeciwiała się Bona, nie trwało długo. Nazajutrz po ślubie

Weissówną, którą zapobiegliwa Bona wkrótce odesłała do Rzymu.

Kultura osobista Zygmunta nie pozwalała mu jednak publicznie odrzucić małżonki, tym bardziej, że Elżbieta zyskała szczerą sympatię teścia, Zygmunta Starego (wszak matką jego była również Habsburżanka). W październiku 1544 roku Elżbieta przybyła do Wilna. Nie wiedziała, że obecny tam małżonek

już od roku podbił był wdziękami Barbary z domu Radziwiłłów, wdowy po Stanisławie Gasztołdzie, wojewodzie nowogrodzkim i trockim. Zygmunt przestrzegając jednak form, otoczył królową troskliwą opieką, wysyłając nawet poeetę, Jana Dantyszka do króla angielskiego, którego pierścieniem koronacyjny posiadał ponoć cudowną moc leczenia „wielkiej choroby”. Stan zdrowia Elżbiety ulegał jednak ciągłemu pogorszeniu.

Paweł Jasienica w „Polsce Jagiellonów” pisze: „11 czerwca 1545 roku w przeciągu dziesięciu godzin Elżbieta doznała piętnastu ataków epileptycznych i zmarła cztery godziny później. Została pochowana w katedrze wileńskiej. Ojciec — Ferdynand I rozpaczał, że zbyt szybko wypłacił wiano (notabene zwrócone — przyp. J. L.), a jego agenci pomawiali Bonę o otrucie synowej (...). Zył potem król August w Wilnie bez żony, nicco odmiennie obyczajowo, jak półgębkiem przyznawał w swej kronice Łukasz

(DALSZY CIĄG NA STR. 10)

4. Czy to prawda, że małe chłopskie elektrownie obłożone są podatkiem?

Odpowiada dyr. PIETRZAK z Urzędu Wojewódzkiego:

Elektrownie będące w posiadaniu rolnika lub spółki nie są obłożone podatkiem, jeżeli ich działalność ogranicza się do zaspokojenia własnych potrzeb użytkownika.

5. Kto mógłby spowodować zorganizowanie giełd towarów używanych i rozszerzenie sieci sklepów komisowych (nie z artykułami luksusowymi, lecz z rzeczami używanymi, jak np. meble, sprzęt sportowy, zabawki, itp.)?

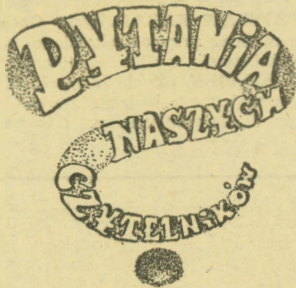
Dyrektor WPHW, JÓZEF BIERNAT:

Podjęliśmy decyzję uruchomienia na terenie Nowego Sącza jednego sklepu, który będzie prowadził skup i sprzedaż towarów używanych. Sklep ten będzie prowadzony na zasadach agencji.

Zorganizowanie giełdy towarów używanych nie możemy pojąć ze względu na brak możliwości technicznych (brak odpowiedniej hali targowej).

OD REDAKCJI: gdy niecelowość organizacji giełd na wsi podniósł Antoni Gierat z WZSR, zgadzamy się z jego argumentacją, ale trudno zrozumieć dyr. Biernata — zastużonego działacza sportowego — gdy nie dostrzega co najmniej kilku obiektów sportowych, w których można by — przynajmniej dwa razy w roku — zorganizować masowe giełdy rzeczy używanych! Nie bez zazdrości obejrzelśmy telewizyjną relację z war-

szawskiego domu handlowego „Smyk”, gdzie w dobie niedostatku artykułów niezbędnych dla dzieci kwitnie handel różnymi używanymi drobiazgami; czy nie można tego było zrobić w Gorlicach, Nowym Targu, Zakopanem? Czy tylko w



Nowym Sączu są puste sklepy? I kiedy ten komis wreszcie otworzymy?

6. Co się robi — lub zamierza zrobić — by przewóz węgla ze składu opałowego do domu kosztował przyswoicie (właściciele taksówek bagażowych dyktują paskarskie ceny, ciągnik z SKR też drogi)?

Wiceprezes WZSR, STELMACH: Składa się systematycznie zamówienia w CZSR o przydział wózków do przewozu. Wózek są przydzielane centralnie. Jak będzie odpowiedni przydział, to możemy zabezpieczyć przewóz.

OD REDAKCJI: Prosimy i zechciacie proszącą wojewodę, Eugenię Pieuch, o znalezienie kogoś, kto nie poprzestanie na bezradnym rozłożeniu rąk a potrudzi się głową, by ulżyć rolnikom. Samochody w województwie są, bo węgiel w końcu dociera do wiejskich zagród. Często są to „lewe kursy”, z których dochód zapełnia kieszeń prywatną, choć samochód jest państwowy... Idzie nam także o ukrócenie karygodnego proceduru pobierania dwóch tysięcy złotych za taksówkarską usługę na odcinku pięciu kilometrów Miłogóra chłopskiego czasu potrzebnego raczej w polu i nieuzasadnione windowanie cen za przewozy — oto co nami powoduje, gdy domagamy się rzetelnego wniesienia w tę sprawę.

7. Czy są jakieś efekty zabiegów o reanimację małych ubojni i masarni?

Mgr inż. J. JAGODZIŃSKI z WZSR:

Zdołności ubojowa na dzień 1 stycznia 1981 wyniosła 4294 ton, a na koniec roku — 5619 ton. Wzrost nastąpił w wyniku oddania nowej ubojni w Limanowej, modernizacji w Gorlicach i Czarnym Dunajcu oraz reaktywowaniu ubojni w Czoszynie. Wykorzystanie zdolności ubojowych w roku 1981 wyniosło zaledwie 21,6 proc. Również zdolności produkcyjne masarni wykorzystano tylko w 68,1 proc. Rezerwy zatem istnieją — ich wykorzystanie zależy jednak od przemysłu mięsnego, gdyż nie ma możliwości zakładów WZSR limituje rozdziałnictwo.

8. Co dalej z ideą podwyższenia jakości wędlin?

Mgr PIOTR KROK z WSS: Laboratorium Produkcyjne WSS

podjęło pracę na dwie zmiany badając codziennie półfabrykaty do produkcji. Dzięki temu wprowadzono dodatkowe ognisko kontroli jakości wyrobów. Dokonano także zmian personalnych kadry kierowniczej zakładów masarskich w Nowym Sączu, Gorlicach i Nowym Targu. Ponadto: wzmożono nadzór i instruktaż nad produkcją wyrobów oraz kontrolę jakości, wprowadzono personalną odpowiedzialność za produkcję, szczególnie przy peklowaniu, rozdrobnieniu i kutowaniu, dodawaniu przypraw, wędzeniu i parzeniu oraz przy końcowej obróbce wędlin.

Mgr inż. J. JAGODZIŃSKI:

Dobry kiełbase można wyprodukować przy dostępności surowca mięsnego w proporcjach 65 procent wieprzowiny, 20 procent wołowiny i 5 procent podrobów. Obecna sytuacja jest, niestety, odwrotna. Inna sprawa to ewidentny brak przypraw (czosnku, pieprzu, papryki).

OD REDAKCJI: Jak widać kierownik działu produkcji WZSR nie pozostawia konsumentom nawet cienia nadziei: nie się nie da zrobić, wszystkiego brakuje... Panie kierowniku! Czy WSS „Spolem” nie boryka się z tymi samymi co Wy kłopotami? Czy oni dostają przyprawy, a Wy zupełnie nie? Czy mały uwierzyć, że operacja cenowa nie przybliży dnia, kiedy znów kupimy smaczną kiełbasę?

Sądymy, że firma, która ośmieliła się nadal robić zle wędliny, po prostu zbankrutuje, gdyż nikt ich nie kupi.

Oczekujemy dalszych pytań od naszych Czytelników (telefonicznie na nr 238-36, pisemnie pod adresem: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49).

O równy start dzieci wiejskich

(DALSZY CIĄG ZE STR 1)

gitymujących się dyplomem, podczas gdy w 1972 roku było ich zaledwie 4 proc.

Jeśli jednak uświadomimy sobie, że z tych 1800 gminnych szkół zbiorczych tylko 474 mają odpowiednio warunki pracy, że blisko połowa placówek przedszkolnych to ogniska przedszkolne nie będące w stanie przygotować dziecka do nauki szkolnej na wymaganej poziomie, że choć dyplomów przybyło, to na wsi ciągle pracuje aż 12 tys. nauczycieli nie posiadających pełnych kwalifikacji — osiągnięty postęp nie może satysfakcjonować.

Jak wyjść z oświatowej dolki na wsi? Rzecz w tym, że w warunkach rozproszonej sieci polskiego osadnictwa wiejskiego i obecnego niżu demograficznego na wsi, trzeba budować wiele małych szkół. Aż 43 proc. wsi zamieszkuje zbyt mała liczba dzieci, aby można było tam budować choćby szkolną wiejską z klasami I—III. Tylko w około 18 proc. wiejskich osad istnieją warunki demograficzne do utrzymywania szkół z klasami I—VIII. Budowa małych szkół jest przedsięwzięciem bardzo kosztownym, o czym świetnie wiedzą w bogatej Szwecji, której nie było stać na budowę rozległej sieci drobnych szkół i gdzie tworzone zbiorcze szkoły wiejskie.

Tymczasem w ostatnim roku przywrócono u nas do życia wiele małych rachitycznych szkółek wiejskich. Były i takie przypadki, że szkołę trzyklasową tworzone dla 5 uczniów. W sumie reaktywowano w całym kraju 504 małe szkoły wiejskie. Władze oświatowe bronią się przed zarzutem po-

spiechu w powoływaniu na nowo małych szkółek wiejskich. Twierdzą, że reaktywowanie jest tylko tam, gdzie nie było warunków dowożenia dzieci do oddalonych szkół zbiorczych.

Jednak zdążanie dalej w tym kierunku byłoby nader niepokojące. W warunkach złego stanu lokalnych szkółek, ich znacznie gorszego wyposażenia w porównaniu ze szkołami zbiorczymi, olbrzymich trudności z pozyskaniem odpowiedniej kadry (na ogół zatrudniają się w nich maturzystów), istniejącego niebezpieczeństwa regresu wiejskiego szkolnictwa, pogłębiania się dysproporcji w poziomie nauczania między miastem i wsią.

Stąd wniosek pierwszy: trzeba umacniać pod względem organizacyjnym, materialnym i kadrowym nie tylko zbiorcze szkoły gminne, ale wszystkie te, które mają lub będą miały charakter szkół zbiorczych. Zakłada się bowiem, że szkołami zbiorczymi mogą stać się wszystkie szkoły wiejskie przyjmujące uczniów ze szkół niepełnych.

Wniosek drugi: skoro trzeba było decydować się na reaktywowanie małych szkółek, aby nie szkazywać najmłodszych uczniów na codzienne uciążliwe dojazdy, trzeba starać się o zapewnienie tym szkołkom możliwie najlepszych warunków do nauki. I jest to zadanie nie tylko dla kuratorów oświaty i wychowania, dyrektorów szkół, ale także miejscowego społeczeństwa. Aby troska rolników o edukację swych dzieci nie skończyła się na satysfakcji, że mają szkołę blisko domu. Wprawdzie rodzice mają rację mówiąc, że rozwiązywanie materialnych kłopotów jest sprawą władz oświatowych, powinni

jednak zdawać sobie sprawę, że w obecnej sytuacji władze nie mogą wiele zaoferować. I jeżeli można zrozumieć, że rolnikom trudno jest dokonywać niezbędnych remontów szkół, czy dbać o wyposażenie w sprzęt i pomoce naukowe, to niełatwo pojąć dlaczego nie chcą nauczycielom wynajmować dobrych mieszkań. Przecież zdają sobie sprawę, że absolwenci wyższych uczelni nie zdecydują się na pracę na wsi bez zapewnienia przyzwoitych warunków mieszkaniowych.

Pewną szansę zaradzenia kadrowym trudnościom wiejskich szkół stwarzają ostatnie decyzje rządu wprowadzające w życie postanowienia „Karty o statusie nauczyciela”. Przewidują one istotne preferencje dla nauczycieli decydujących się na pracę w szkole wiejskiej. Od września 1983 r. będą oni otrzymywać dodatek w wysokości 10 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego oraz kredyty bankowe (którego wysokość określi rząd) na zagospodarowanie.

Wniosek trzeci: umacniając istniejące szkoły nie poprawimy radykalnie stanu wiejskiej oświaty. Potrzebne są nowe budynki. Ministerstwo Oświaty i Wychowania opracowuje projekt rządowego programu nowych inwestycji oświatowych, w tym także wiejskich. Jednakże sam program niczego nie załatwi. Od 1 stycznia 1982 r. całość inwestycji oświatowych jest w gestii urzędów wojewódzkich. Oby nie powtórzyła się sytuacja sprzed 3 lat, kiedy to Sejmowa Komisja Oświaty i Wychowania alarmowała, że w 20 województwach nie przeznaczono na nowe szkoły ani jednej złotówki!

Bez wzrostu nakładów na oświatę nie rozwiąże się jej problemów.

HALINA SZYPUŁSKA

Krajowa Agencja Robotnicza



● Wygórowana cena — 12 750 zł — wewnianych, azurowych sukienek nie odstraszyła niektórych klientów; z czterech, jakie otrzymał sklep przy ul. Paładeńskiego w Nowym Sączu, trzy sukienki sprzedano od razu.

● Rozstrzygnięto konkurs na najlepszy klub Honorowych Dawców Krwi. Pierwsze miejsce zdobyli krwiodawcy z „Glinika”, a drugie kolejarze z nowo-

sądeckiej DRKP. Nagrodą dla najlepszych był kolorowy telewizor. Warto wiedzieć, że członkowie dwudziestu działających w naszym województwie Klubów HDK, oddali w ubiegłym roku prawie pięćset litrów krwi.

● Podobno w zimie ludzie starsze są najbardziej, a wiosną najmniej — tak twierdzą amerykańscy biolodzy i genetycy. Gdyby proces starzenia się organizmu określić jako sto procent, to w zimie starzejemy się o trzydzieści pięć procent, w lecie i jesieni o dwadzieścia pięć procent, a wiosną tylko o piętnaście procent. A więc — aby do wiosny!

● Na stoku slalomowym na Nosalu w Zakopanem zakończył się Memoriał Bronisława Czecha i Heleny Marusarzówny w konkurencjach alpejskich.

● Mówi Alfred Malinowski, dyrektor Wydziału Handlu i Usług UW: — Zapasy cukru w handlu szacuje się na sto dwa dni sprzedaży, soli na sześćdziesiąt dwa dni, mąki ryżowej na piętnaście dni, makaronów na dziewięć, kasz na trzynaście, oleju jadalnego na czternaście, a papierosów na miesiąc. Nie odczuwa się masowego nie tak dawno wykupu miodu w proszku, a także napojów miedznych. W sklepach jest pod dostatkiem margaryny, twarogów, jedynie z herbatą jest kruczo, choć bieżące dostawy są dużo wyższe od ubiegłorocznych. Ogółem, zapasy żywności w sieci handlu miejskiego są o jedenaście procent wyższe niż w lutym 1981 roku.

● Zaczynamy myśleć ekonomicznie. W fabryce nart w Szaflarach postanowiono racjonalnie wykorzystywać odpady z drewna pozostające przy produkcji. Dotychczas sprzedawano je, obecnie wykorzystuje się z nich boazerie.

● 25 marca w sali hotelu „Kasprowy” w Zakopanem koncertują światowo-

wej sławy artyści radzieccy; pianista L. S. Stosław Richter i sopranistka Galina Pisarenko.

● Urząd Wojewódzki: narada dyrektorów wydziałów, jednostek podporządkowanych i naczelników w sprawie przebiegu oceny kadr administracyjnych.

● Od 10 marca przestała obowiązywać w Nowosądeckim — wprowadzona w ubiegłym roku — zasada sprzedaży związanej dla rolników.

● W Rogożniku Podhalańskim rozegrano II Memoriał im. Jana Zubka. W turnieju wzięło udział trzydzieści osób. Drużynowo zwyciężyła gospodarna — LZS „Skalka”, a indywidualnie — Stanisław Ligęza z LZS z Waksmundy.

● Jak informuje „Dziennik Polski”: w tym roku przewiduje się oddanie do użytku „Domu Szpacelzara” w Kamienniej (gmina Łabowa). Będzie się w nim mieścić sala wykładowa, muzeum szpacelzarskie, laboratorium, gabinet lekarski, sklep z artykułami spożywczymi, kawiarnia i hotelik. Rozpocznie w nim także działalność pierwsza w świecie klinika specjalizująca się w leczeniu schorzeń pszczałmi produktami. Inicjatorem tej unikalnej budowy jest

W dyskusjach o przyszłości związków zawodowych wypowiedziane są obawy, czy nie jest to dyskusja pozorna, której wynik został z góry przesadzony na rzecz koncepcji rządowej? W rezultacie niektórzy związkowcy wstrzymują się od zabierania głosu.

Minister do spraw związków zawodowych Stanisław Ciosek powiedział niedawno w „Monitorze Rządowym”, że niezabieralnym prawem rządu jest przedstawianie swego punktu widzenia na to co było i być powinno w ruchu zawodowym. Ten punkt widzenia przedstawiony został nie arbitralnie, lecz w formie tezy do dyskusji. Rząd chce bowiem rozmawiać na ten temat, znaleźć wspólny punkt widzenia z całym społeczeństwem. To jego prawo, a nawet obowiązek.

A czy czas jest po temu sposobny? W deklaracji Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, w uchwałach Sejmu i VII Plenum KC PZPR jednoznacznie powiedziano, że ruch związkowy odzyska swoje prawa i przywileje, gdy

wojewódzkiej, zwłaszcza w trudnym okresie kryzysu, reformy gospodarczej i podwyżek cen.

Dyskusja nie miałaby sensu, gdyby jej wynik był rzeczywiście przesadzony. Wydaje się jednak, że tak myślą przede wszystkim ci, którzy nie dopuszczają innego jej wyniku niż ten, jakiego sami by sobie życzyli. Ludziom, których nie przekonują zapewnienia władz i osobiście generała Jaruzelskiego, można tylko powiedzieć, że ich nieufność klęci się ze zdrowym rozsądkiem. Trudno przecież posadzić obecne władze o samobieżną skłonność do powtarzania błędów i wypaczeń, które doprowadziły do ponownych kryzysów. Sprzeciw zgodnie z wolą partii i klasy robotniczej tworzone są obecnie silne mechanizmy zabezpieczające. Realizowany jest program reform i odnowy, przyjęty na IX Zjeździe partii. Kontynuowana jest linia porozumienia społecznego, w którym odrodzony ruch związkowy jak najprędzej zająć powinien należne mu miejsce



Małe sprawy też są ważne

Przed dwoma laty soltys pewnej góralskiej wsi opowiadał mi, że był w CSRS na trzydniowym weselu. „No i jak wam się tam podobało?” zapytał. W odpowiedzi usłyszałem żałosne westchnienie: „Ech, panie, jak się tam ludzie umieją szanować!”

Dwa sąsiadujące ze sobą państwa — socjalistyczne państwa — a jaka różnica Czechosłowakom ustroj socjalistyczny jakoś nie przeszkadza Urządzącej lepiej życie, nie przeszkodził im we wzajemnym szanowaniu się. Ale zarazem Czechosłowak ma odwagę skarcić swojego nieuczynego współobywatela, przypomnieć mu: „Pan nie skasował biletu!”, „To jest niezgodne z prawem!” itd. itp. Jakże nam daleko do takiej obywatelskiej postawy — gdy nie upominamy się u kierowcy o zapłacony bilet, gdy tolerujemy ludzi, których przed chwilą widzieliśmy jak lokciami pchali się do sklepowej lady, a teraz ten sam towar oferują nam po trzykrotnej cenie.

Sprawy, o których mówię, są tylko na pozór błahe. Ale nie wolno ich lekceważyć, bo — naprawdę są to sprawy poważne. Od nich bowiem zależy to, jak nam się żyje na codzień, jakie będzie jutro naszej Ojczyzny i nas samych. Według tych drobnych, codziennych trudności i problemów osądzamy nasze codzienne życie — i według nich osądzamy też naszą władzę, popieramy ją lub buntujemy się przeciwko niej. I jeszcze jedno, o czym powinniśmy pamiętać wszyscy. Sprawy tych nikt nie załatwi za nas — ani przyjaciele, ani wrogowie. Od nas samych zależy, jak się nam będzie żyło, czy będziemy zadowoleni i czy w kraju będzie panował spokój.

Jednocześnie jest to prosta, ale pewna droga odzyskania przez partię zaufania społeczeństwa. Musimy wreszcie zrobić w sobie wrażliwość na krzywdę ludzką, zdobyć się na leninowską odwagę, szanować prawo i człowieka.

W ostatnich dniach poddano pod szeroką dyskusję model przyszłych związków zawodowych.

Co robić? Jak odzyskać utracone zaufanie społeczeństwa? — pyta wielu członków partii. Jesteśmy po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR a także kilku plenarnych posiedzeniach KC. Mamy jeszcze w pamięci pamiętne słowa I sekretarza KC, generała Wojciecha Jaruzelskiego, że w naszym życiu nie może być powrotu do stanu sprzed sierpnia ani sprzed 13 grudnia. Czyż to nie jest wyraz

na marszruta? Nakaz powrotu do życia, które chciałoby się określić jako normalne? Bez łapówkarstwa, samowoli, partykularyzmu, nieposzanowania człowieka przez człowieka?

Wiele dążyć się też zmienić na lepsze w życiu i w funkcjonowaniu podstawowych ogniw partii. Żeby nie być głośliwym, pozwól sobie przypomnieć tu kulisy pewnego terenowego zebrania sprawozdawczo-wyborczego. Otóż przed zebraniem niemal wszyscy członkowie widzieli

jakieś niedomagania w pracy swej organizacji i opowiadali się za zmianą jej składu. Ale na zebraniu wielu członków nie przyszło, a na samym zebraniu nie do bardzo miał kto zabrać głos. Nie znalazł się też chętny do objęcia funkcji pierwszego sekretarza. Wybrano więc dotychczasowego.

Wiem, że w terenie jest wielu ofiarnych i cieszących się dużym szacunkiem społecznym członków partii i wiem też, że bywają oni nieraz odsuwani od możliwości działania. Jako niebezpieczni. Dla kogo?...

Konkretnie należałoby do życia partii wprowadzić większą możliwość konkurencji przy obsadzaniu stanowisk. Wiele mogłoby się zmienić na lepsze, gdyby rzeczywiście dany członek partii nie mógł pełnić powierzonych funkcji kierowniczej dłużej niż przez dwie kadencje. Takie słuszne i twórcze postulaty znalazły się w uchwałach IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, ale jak doład brak ich konsekwentnego wprowadzania w życie.

Ostatnio sporo się mówi o oczyszczaniu partii i urzędów z ludzi nieudolnych, skorumpowanych tych, którzy w ostatnich latach odeszli od linii partii. Na dobrą sprawę taka weryfikacja powinna się odbywać stale i konsekwentnie. Trzeba jednak przy tym pamiętać, żeby z przysłowia „kapiela nie wylać również dziecka”. Szczególnie zaś przy ocenie tych członków którzy, mieli odwagę wystąpić ze słuszną krytyką. Ludzi zdolnych, odważnych, nie wolno w partii odsuwać na bok, bo to byłoby niszczenie jej siły u samych podstaw.

Właśnie jednym z podstawowych błędów partii w minionym okresie było to, że nie zdolała ona zbudować należytych mechanizmów kontroli i twórczej krytyki swego funkcjonowania. Jeżeli więc miałbyśmy dzisiaj pokusić na udział w dyskusji nad deklaracją ideową PZPR, to tę kwestię postawiłbym na pierwszym miejscu. Partia mająca aspiracje być przewodnią siłą narodu musi być zdolna do stałego i konsekwentnego kontrolowania tego czy działa prawidłowo, czy rzeczywiście jest wyrazicielką interesów najszerzych mas ludowych. Nie bez znaczenia byłoby tu stworzenie większych możliwości dopływu do władz centralnych i terenowych ludzi ofiarnych, możliwie z najwyższym wykształceniem, zdolnych do twórczej działalności i dyscypliny.

ANDRZEJ JAZOWSKI

Sprawa nie tylko związków zawodowych

Dyskutować czy czekać?

W tym powstania niezbędne ku temu warunki społeczne. Złazacza, gdy ludzie pracy sami określają ich charakter z myślą o obronie swoich interesów i ich zabezpieczeniu zarówno przed powrotem stanu sprzed sierpnia 1980 r., jak i sprzed grudnia 1981 r. Nie ma powodu wątpić w wagę tych deklaracji, przypuszczając, że może nastąpić powrót do złej przeszłości. Kto by tego chciał oza ludźmi nieodpowiedzialnymi i nie nie rozumiejącymi?

A skoro tak to o warunkach wznowienia działalności związkowej dyskutować można tylko teraz kiedy mamy względny spokój kiedy onadty emocje strajkowe, a do głosu dochodzi rozumna refleksja. Wspomniane deklaracje i uchwały wskazują ponadto, że porozumienie ze społeczeństwem w sprawie przyszłości związków zawodowych stanowi jedną z głównych przesłanek zniesienia stanu wojennego. W tej właśnie kolejności: dskusia tworzenie warunków porozumienia, gwarancji wzajemnej współpracy a następnie zniesienie rygorów stanu wojennego.

Z kolei, czy w warunkach stanu wojennego można swobodnie dyskutować? Jeśli nie myślimy o „swobodzie” jaka panowała przed grudniem to oczywiście można. Co więcej, dyskusja pod pewnymi względami może być dzisiaj bardziej demokratyczna, niż dawniej, gdyż osłabił nacisk sił skrajnych.

Dyskutować więc można i trzeba teraz — nawet jeśli nie wszyscy związkowcy są tego zdania. Dostatecznie liczą się ci, którzy rozumieją potrzebę dyskusji i budowania pomostów do jak najrychlejszego wznowienia pracy związkowej. Powodów ku temu jest aż nadto. Najważniejszy jest ten, że zalogi potrzebują swojej reprezentacji za-

Jakie? To właśnie określić powinna dyskusja. Władzy ludowej i partii, jak uczy doświadczenie, silny, niezależny od administracji ruch związkowy potrzebny jest tak samo jak ogółowi ludzi pracy. Jako skuteczny obrońca pracowniczych interesów współzgodzacz



kraju, sygnalizator społecznych nastrojów i potrzeb. O tym, że takie związki są niezbędne wiedzą bodaj wszyscy. Co zrobić, żeby takie one właśnie były i uzyskały społeczne poparcie? — tego na razie nie wie chyba nikt.

I stąd wynika społeczny sens dyskusji łączącej się w warunkach, jakie realnie istnieją, ale też po to, by zmienić je na lepsze.

LUCJAN PRACKI

Krajowa Agencja Robotnicza

proboszcz z Kamiennej, ks. dr Henryk Ostach — obecny prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Pszczelarzskiego.

● „Za siedmioma górami” — ta znana baśń Ewy Szelburg-Zarembiny jest kolejną premierą Państwowego Teatru Lalek „RABICHO”. Przedstawienie w inscenizacji Barbary Kulikowej reżyserowała Ewa Marcinówna (dyrektor „RABICHA”) Autorem scenariusza jest Otto Kulikowski, a muzyki — Tadeusz Kierny. Rabezański teatr odwiedzi ze swoją baśnią prawie sto miejscowości w południowej części kraju.

● Z KRONIKI MILICYJNEJ. Na osiemnastu miesiące pozbawienia wolności skazał w trybie przyspieszonym Sąd Rejonowy w Nowym Targu Zbigniewa B., za umyślne wybiecie zaby w gablocie lady chłodniczej w barze „Łopuszanka”. Zakopane: dwa włamania do samochodów. Z „Zastawy” skradziono dwie pary nart, a z „Lady” kożuch damski i magnetofon. Funkcjonariusze MO z Nowego Targu zatrzymali w bezpośrednim pościgu sprawców włamania do kiosku „Ruchu”, którzy skradli stamtąd papierosy wartości 60 tys. złotych. W Łukowie weszło postępowanie

nie przygotowawcze przeciwko Janowi i Antoniemu P., podejrzanym o spekulacyjny zakup, a następnie sprzedaż trzynaśtu owiec, siedmiu sztuk bydła i trzech koni. W wyniku przesłuchania pomieszane Andrzeja B. z Dobrej miejsc zakwestionowała dwadzieścia tysięcy zawiązków okiennych, sześć tysięcy oku do okien, pięć tysięcy zasówek do okien, sześć tysięcy klamek do drzwi oraz dwieście litrów rozpuszczalnika. Prokurator Rejonowy w Nowym Targu zatrzymał na wniosek KM MO Andrzeja G., który od stycznia bieżącego roku znecał się moralnie i fizycznie nad członkami swojej rodziny. W Jablonce wszczęto postępowanie przygotowawcze przeciwko Monice Z., kierowniczce sklepu odzieżowego w Lipnicy Wielkiej, która po otrzymaniu towaru w dniach 4—7 III sprzedała go znajomym. W mieszkaniu Stanisława K. z Kamiennicy zakwestionowano dwadzieścia litrów zacieru, cztery litry bimbru i kompletną aparaturę do pędzenia sarmogonu, a u mieszkanki Rabki, Ryszard P., znaleziono piętnaście litrów zacieru i aparaturę.

● W pierwszym finałowym meczu rozgrywek hokeja na lodzie o Puchar PZHL, „Podhale” Nowy Targ pokonało „Naprzód” Janów 3:1.

● W Wojnarowie w gminie Korzena odbyło się uroczyste podsumowanie XXV Plebiscytu „Dziennika Ludowego” na najlepszego sportowca Ludowych Zespołów Sportowych w 1981 roku. Po raz pierwszy od czterech lat zwyciężyła kobieta — łączniczka, Alcja Ciskowska z MLZS „Mazowsze” Polesin.

● Z inicjatywy miejscowej POP oraz Egzekutywy KG PZPR w Czorsztynie obradowano w Kluszkowcach nad realizacją planów zagospodarowania wsi Kluszkowce, Maniowy i Sromowce.

● Wznowił swoją działalność Wojewódzki Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Na pierwszym spotkaniu wiele uwagi poświęcono zbliżającemu się Miesiącowi Pamięci Narodowej. Dyskutowano także o kryzysie postaw patriotycznych wśród społeczeństwa, który najboleśniej dał się poznać w ubiegłym roku poprzez bezczeszczenie pomników. Postawiono zwrócić szczególną uwagę na wychowanie młodzieży w duchu poszanowania miejsc pamięci narodowej.

● Popieramy wszelkie przejawy go-

spadności, ale... W nowosądeckim „Lachu” nie chiano sprzedawać sztuców (łyżki i widełce) bez kasety. Wszystko byłoby zrozumiałe, gdyby kaseta pochodziła właśnie od tego kompletu, ale tak nie było. Służny więc był sprzeciw klientów, którzy nie chcieli płacić prawie 200 złotych więcej (tyle bowiem wynosiła cena kasety). A więc szukajmy oszczędności, ale nie kosztem klientów!

● W zakopiańskiej BWA przygotowana jest wystawa „Karol Szymanowski w twórczości plastycznej”.

● 21 marca w klubie „Lach” w Nowym Sączu odbędzie się eliminacje wojewódzkie Konkursu Piosenki Radzieckiej.

● Trzysta jedenaście ciągników, dwieście dziewięćdziesiąt przyczep ciągnikowych, sześćdziesiąt osiem roztrzaskaczy wapna i nawozów oraz kilkadziesiąt opryskiwaczy czeka jeszcze na naprawę w naszych SKR-ach.

Sytuacja gospodarcza w regionie

(Na podstawie informacji Wojewódzkiej Komisji Planowania).

W styczniu i lutym w podstawowych działach gospodarki województwa uzyskano gorsze wyniki, niż w roku ubiegłym. Negatywne zjawiska utrzymywały się w sytuacji pieniężno-rynkowej, przemyśle, budownictwie, transporcie, oraz w rolnictwie z wyjątkiem skupu mleka i zbóż.

W miesiącach tych przedsiębiorstwa upośledzonego wykonywały produkcję sprzedaną wartości 6.873,2 mln zł (w cenach zbytu 1982 r.) co stanowiło 92,4 proc. sprzedaży ubiegłorocznej, przy czym wartość produkcji uzyskana w m-cu lutym była wyższa o 610 mln zł od wartości produkcji uzyskanej w styczniu br. Spadek dynamiki produkcji wystąpił w 33 przedsiębiorstwach i zakładach.

Wśród przedsiębiorstw przemysłowych wyższą dynamikę produkcji za 2 m-ce br. uzyskała Rafineria Nafty w Gorlicach 118,8 proc., Wojeźdzki Związek Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu — 111,3 proc. oraz większość jednostek przemysłu drobnego. Przeciwnie zatrudnienie osiągnęło w przemyśle 43,175 osób i było niższe od ubiegłoroczego o 3,8 proc.

Nastąpił spadek wydajności pracy na 1 zatrudnionego o 3,5 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym tj. do poziomu 1541 tys. zł. przy równoczesnym wzroście przeciętnej płacy o 16,2 proc. tj. do wysokości 7,110 zł miesięcznie.

Sprzyjające warunki atmosferyczne w jesieni 1981 r. pozwoliły na przeprowadzenie siewów zbóż ozimych w optymalnym terminie na areale 35 tys. ha. Stan oziminy ocenia się jako średni.

W skupie i kontratacji żywności nastąpiła pewna poprawa.

Rytmicznie przebiega skup mleka, zadania dwóch miesięcy br. zostały zrealizowane w 107,3 proc. Skup osiągnął poziom 10,115 tys. l. i był wyższy niż w roku ub. o 8,0 proc. Skup zbóż w okresie lipiec 81 do lutego 82 wyniósł 639 ton, co w porównaniu z analogicznym okresem poprzedniego roku oznacza wzrost o 31,8 proc.

Wprowadzona z dniem 1 lutego podwyżka cen na mięso i jego przetwory oraz artykuły nabiałowe spowodowała znaczne zmniejszenie popytu na te grupy asortymentu. Kartki zaopatrzeniowe na mięso w lutym zrealizowane zostały w 57,9 proc., miast w 68 proc. a na teńię wsi w 47 proc. Natomiast na masło — w 78,3 proc. Znacznie niższy poziom niż w roku ub. osiągnęła sprzedaż maki, kasz i makaronów.

Znacznie poniżej poziomu z roku ub. kształtuje się podaż artykułów przemysłowych — chłodziarek i zamrażarek, odborników telewizyjnych i radiowych i mebli.

Po gospodarsku

Na południowym zboczu Beskidu Podhalańskiego zlokalizowanych jest kilka wiosek wchodzących w skład Gminy Czarny Dunajec. Najbardziej wysunięty na wschód jest Dział, miejscowość licząca około 600 mieszkańców. Tu Grzegorz Dzielski, pierwszy sołtys otrzymał w 1605 r. przywilej lokacyjny. Tędy przebiega od Orawki poprzez wierzch Żelźnicy do Ludźmierza szlak turystyczny zwany „tetmajerowskim”

W pierwszych dniach marca br. odbyło się w Dziale wyjazdowe posiedzenie Gminnego Obywatelskiego Komitetu Oczenia Narodowego. W miejscowej szkole podstawowej, której dyrektorem od 11 lat jest tow. Józef Konik, spotkali się aktywni wsi Pieniążkowie i Działu. W obecności członków GOKON prezentowali oni najważniejsze problemy społeczno-gospodarcze środowiska.

Brak dokładnej informacji o zasadach sprzedaży węgla na kontratację. Rolnicy pytają o środki ochrony roślin. Niepokoń rozwój rolnictwa i funkcjonowanie Spółdzielni Usług Rolniczych wobec cen za usługi rolnicze. „Mamy 100 ha łąk w borach — przypomina J. Dzielski, jeden z miejscowych rolników — brak jednak drogi dojazdowej. Młaki, bagna i marasy, trudno tam dojechać, grzęzną ciągniki i sprzęt rolniczy. Deklarujemy czyn społeczną, ale trzeba nam pomóc. 600 m drogi da się naprawić, lecz samymi częściami bez koparki i walca niewiele zdziałamy. Mamy też wodociąg wiejski obsługujący 70 gospodarstw. Przebiega on w odległości kilku metrów od szkoły pozabawowej wodu”.

Sprawa zostaje uzgodniona: będą rurki i pieniądze. Trzeba znaleźć wykonawcę.

Koszenie łąk przez SUR w zeszłym roku przebiegało na ogół sprawnie. Ale... „Mój teść — mówi J. Stoch — był pierwszym ezłoniem kółka rolni-

czego, a w zeszłym roku traktorzyści nie chcieli mu świadczyć usług”. Węgiel, nawozy mineralne, materiały budowlane, sprawiedliwa dystrybucja środków produkcji — to tematy często przewijające się w dyskusji. Są też inne: jak i gdzie kupić buty i papier toaletowy, dlaczego tak mało otrzymujemy proszku do prania?

Do niedawna nie było drogi asfaltowej przez Dział. Dzięki staraniom miejscowej ludności droga jest. Kursuje teraz autobus. I znowu problem: brak dwóch tablic na przystankach PKS. Autobus się więc nie zatrzymuje. Jeśli kierowca miejscowy, to stanie, ale inni nie zawsze.

Jest pusty magazyn, własność kółka rolniczego. Czy nie można by więc w Dziale utworzyć magazynu towarów masowych, załatwić wagi? — to pytanie kierowane jest do prezesa GS tow. A. Fryzlewicza. „Czy nie można by sprawniej obsługiwać patentów w organach administracji państwowej? — pyta J. Weislak. — Jak przedstawiają się zasady przekazywania gospodarstw rolnych za rentę? Czy moja córka musi mieć skończony kurs rolniczy?”

W Pieniążkowicach pojawiają się inne problemy. Są tam na przykład dwie rodziny, z których po dwóch synów odbywa aktualnie służbę wojskową. „Kto będzie pracował w tych gospodarstwach, skoro rodzice są w podziemiu wieki? — pyta mgr A. Mańnica, nauczycielka i miejscowy opiekun społeczny.

Nieuczciwość sprzedawców, sobiepaństwo kierowców PKS, brak zainteresowania ze strony pracowników Służby Rolnej sprawami melioracji, problem wychowania dzieci i młodzieży — to kolejne zagadnienia poruszane w dyskusji.

Głos zabiera tow. Stanisław Brykaj, naczelnik gminy. Mówi „Musimy sobie uświadomić obecną sytuację oraz fakt, że odpowiedzi na postawione problemy

nie mogą wszystkich zadowolnić! Musimy określić, co robić wieś i jej mieszkańcy, a co Urząd Gminy”.

Nieznajomość kompetencji rad sołeckich, nieświadomość ludzi, gdzie co można załatwić, powodują, że wszyscy przychodzą do Urzędu. Tymczasem o dyspozycji Rad Sołeckich przekazany został Fundusz Rozwoju Rolnictwa. W kwestii dróg dojazdowych do pól, w dziedzinie funkcjonowania komunikacji i handlu to właśnie aktywy wsi może podjąć odpowiednie uchwały. Muszą nauczyć się sami decydować o potrzebach środowiska, a władze polityczno-administracyjne będą nadzorowały realizację.

Prezes GS przedstawia bilans opłatowy za rok 1981. Wynosi on 14 700 t. Otrzymał 8860 t., teraz realizowane są przydziały za rok ubiegły. Za samą kontratacją zaległości te wynoszą 747 t. Do końca marca br. przypuszczalnie sprawa zostanie zakończona. W roku ubiegłym skupiono 47 t. żywności — planowane zadania na rok bieżący wynoszą 190 t. Ze skupem mleka nie ma problemów — gmina oddaje co roku ponad 12 mln litrów. Propozycja uruchomienia magazynu — warta rozważenia. GS mógłby zakupić wagę, ale magazyn nie jest jego własnością. Będzie się szukał innych rozwiązań.

Mgr Bronisław Chlebek porusza problem wychowania młodzieży. Nie tylko szkoła, ale przede wszystkim dom rodzinny i ogół społeczeństwa muszą brać udział w tym procesie. „Musimy nauczyć młodych ludzi kultury na codzień, poszanowania pracy, grzeczności. Młodzież musi wiedzieć, że aby żyć — trzeba najpierw coś wypracować”.

W tej gospodarskiej rozmowie obywatel z władzą dominują rzeczowość i realizm życiowy. W wielu kwestiach znajduje się wspólne spojrzenie. Nawiguje się nie zaufania i zrozumienia. O to przecież chodzi: musi wziąć górę rozsądek i chęć wspólnego działania, obywatelska troska o to, by nie zaprzeczając dorobku minionych lat, by wspólnymi siłami dźwigać ciężar wyjścia z obecnego kryzysu.

WOJCIECH ORNACKI

Sprawy

archiwum, gdy przy sąsiednim biurku urzęduje ktoś z zupełnie innej instytucji? Jak organizować posiedzenia Zarządu?

Tak naprawdę to marzy im się siedziba z prawdziwego zdarzenia: pokój biurowy, miejsce przyjmowania interesantów, wystawa, a może galeria-kiermasz twórczości członków. Czy te marzenia są zbyt śmiałe? Czy ich realizacja nie byłaby ważna również dla innych placówek upowszechniania kultury? By twórcy ludowi mogli wyjść do społeczeństwa ze swymi dziełami, zaprezentować je tak licnie odpowiedzialnym województwo gościom? Stworzyć ofertę osobom pragnącym nabyć „coś z ludowej sztuki”, a dziś zbyt często skazanym na prężniejszych i obronniejszych dostawców kiczu? Tyle teraz pustych sklepów — może któryś z nich

— Wieś bez kultury jest głucha i niema — mówi Franciszek Hodorowicz. Chodzi mu, oczywiście, o kulturę ludową. O to, co składa się na szeroko rozumianą ludową twórczość: o rzemieślniczość, malarstwo i haft, i muzykę, ale też i o piękną, tradycyjną cisielkę, kowalstwo, tkactwo. Nie o kulturę tworzoną „za pieniądze”, a z wewnętrznej potrzeby.

Odbywa się właśnie Plenum Zarządu Wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Radzi nam tym, czym w najbliższym czasie powinni się zajmować. Bo oczywiście jest dla nich, że żaden stan wojenny ani kryzys gospodarczy nie upoważnia do czekania z założonymi rękami. Muszą znaleźć swe miejsce w konkretnej rzeczywistości. I za wszelką cenę bronić autentycznych wartości sztuki ludowej.

Dawniej stawali na „Cepelia” — okazało się jednak, że Spółdzielnia — choć zabrzmi to może paradoksalnie — twórców ludowych nie kocha. „Cepelia” potrzebuje ludzi, którzy zechcą wykonywać dla niej długie serie według za-

twierdzonych wzorów — a do tego nie chcą nagiąć się twórcy.

Na szczęście mają swą własną organizację: Stowarzyszenie Twórców Ludowych, liczące już prawie sześć dziesięcioleci. Oddziałowi Nowosądeckiemu prezesuje teraz Józef Citek — rzemieślnik z Krynicy. Nie tylko rzemieślnik, również zamieszany gawędziarzem.

Oddział nie ma — jak dotychczas — łatwego bytowania. Dość powiedzić, że dla prowadzenia wszystkich spraw jest tylko... ćwierć człowieka (czyli ćwierć etatu) i dopiero niedawno zaistniała szansa przyznania przez Zarząd Główny całego etatu Nowemu Sączowi. Bardziej jeszcze przeszkadza brak... lokalu; tego już nie da się zastąpić „czynnikami społecznymi”. Wprawdzie ostatni Oddział otrzymał od Prezydenta Nowego Sącza przedział, ale tylko na jedną trzecią pokoju — do spółki z pracownią plastyczną i krakowską „Estradą”. Cóż się dziwić, że przydziału nie przyjęto? Jak można pracować, rozmawiać z ludźmi o ich bardzo nieraz intymnych sprawach, gromadzić

zy los socjalizmu, jego odrodzenie, utrwalenie i pomysłowy rozwój, odbudowa pozycji Polski w Europie, sojusznicy wiarygodności we współczesnym państwie socjalistycznym. Mamy jako naród wiele do zyskania i jakże wiele do stracenia. Idzie o Polskę; los narodu, naszą, Polaków wspólną przyszłość”.

Dyskusja nad projektem deklaracji, gorąca i odpowiedzialna jest początkiem zapowiedzianego w niej „powrotu do źródeł” ideowych, politycznych i moralnych ruchu robotniczego.

● Funkcjonowanie handlu od dłuższego już czasu pozostaje w centrum uwagi wojewódzkiej instancji partyjnej. W połowie marca br. Egzekutywa KW PZPR znów powróciła do tego tematu w kontekście oceny realizacji wcześniej podjętych wniosków. Dla poprawy obsługi klientów organizacje handlowe skoncentrowały sprzedaż artykułów spożywczych w dużych obiektach sklepowych, rozszerzyły sieć sprzedawcy mięsa drobiazgowego, mleka i pieczywa, zróżnicowały godziny otwarcia sklepów mięsnych i zwiększyły ich obsadę, wprowadziły porcjowanie i paczkowanie mięsa. Poprawiła się także informacja dla klientów. Na skutek podwyżek cen nastąpiło znaczne uspokojenie rynku żywnościowego, ale konsumenci narzekają na pogorszenie się jakości pieczywa i wędlin, a także potraw i naparów kawy w zakładach gastronomicznych. Obserwuje się spadek zakupów artykułów nie-

reglamentowanych, głównie jajek, przetworów mlecznych, dżemów i ryb. W Wydziale Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego utworzony został zespół ds. cen, który koordynuje terminy wprowadzenia jednolitych cen dla wszystkich uczestników obrotu handlowego. W wyniku kontroli tego zespołu obniżone zostały ceny na juniorki oraz pantofle produkowane przez Spółdzielnię „Spójnia” w Starym Sączu, nie dopuszczono do obrotu oetu w cenie powyżej 20 złotych, wstrzymano sprzedaż szeregu artykułów przemysłowych, których ceny były szczególnie wygórowane i bulwersujące. Jest jednak w handlu jeszcze wiele zaniedbań, część z nich wynika z nieudolności kadry kierowniczej organizacji i placówek handlowych. W związku z tym w ostatnim okresie dokonano licznych zmian kadrowych, np. w pionie WZSR „Samopomoc Chłopska” odwołano ze stanowisk 10 prezesów i wiceprezesów GS, a w pionie WSS tyłu dyrektorów i zastępców. Odwołany został prezes Zarządu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskiej oraz prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krynicy. Dla poprawy zaopatrzenia w mięso i jego przetwory wojewoda nowosądecki zarządził, by co najmniej 20 proc. skupionego na terenie województwa żywnościowego do uboju GS. Dzięki wprowadzeniu sprzedaży związanej województwo nowosądeckie wykonało plan skupu żywności w listopadzie w 147,5 proc., w grudniu — 168,4 proc., w stycz-

PARTIA W DZIAŁANIU

● W podstawowych i oddziałowych ogniwach nowosądeckiej wojewódzkiej organizacji partyjnej rozpoczęła się dyskusja nad projektem deklaracji ideowo-programowej KC PZPR: „O co walcymy, dokąd mierzymy?”. Członkowie partii z uznaniem wypowiadają się o tym do kumencie, bo napisany został prostym i zrozumiałym językiem, jasno ukazał zadania stawiane przez partię, „Najbliższym celem naszej walki jest wprowadzenie kraju z głębokiego kryzysu społecznego i gospodarczego. Od tego zale-

Czy chłopu ma wystarczyć tylko świeże powietrze?

Wojnarowa w gminie Korzenna była niedawno (13. III.) miejscem obchodów XXXV-lecia działalności Ludowych Zespołów Sportowych oraz podsumowania XXV plebiscytu „Dziennika Ludowego” na najlepszego sportowca LZS w 1981 roku.

Problematyka sportu masowego na wsi, turystyki i rekreacji dla ludności rolniczej jest od wielu lat niezbyt popularna, a nawet wręcz przemilczana. „Chłop stale jest na świeżym powietrzu, więc po co mu sport?” — twierdzą niektórzy cynicy. W parze z deklarowanymi oświadczeniami, że chłop musi się podnieść, lepiej, kulturalnie żyć — nie zawsze idą konkretne decyzje, aby te jakości życia podnieść. Tymczasem prawda jest taka, że LZS, jedyna pozaszkolna organizacja zajmująca się upowszechnianiem sportu na wsi, działająca w prawie siedemnastu tysiącach ogniw, skupia dziewięćset tysięcy członków, w tym dwieście tysięcy dziewcząt. Czy to dużo? Zważywszy, że na wsi mieszka blisko czterdzieści pięć procent polskiego społeczeństwa, cyfra ta nie może cieszyć działaczy LZS. Brak bazy sportowej, bolsk, kadry instruktorskiej to główne barierki hamujące prawidłowy rozwój wiejskiego sportu.

Aktualnie w LZS-ach pracuje dwa tysiące dwustu trenerów i instruktorów, ale tylko pięćdziesięciu zatrudnionych jest na pełnych etatach, pięćset na niepełnych, a reszta społecznie. Także z dwóch tysięcy sześćset klubów sportowych — dwieście prowadzonych jest całkowicie społecznie, a ponad cztery tysiące LZS-ów pozawołane jest w ogóle obiektyw i urządzeń sportowych. Na ponad trzy miliardy złotych wydatkowanych w ubiegłym roku na kulturę fizyczną Zrzeszenie

LZS otrzymało zaledwie dziesięć procent. To wszystko sprawia, że sport masowy na wsi znajduje się w dramatycznej sytuacji.

Tyle tej przydługiej, ale jakże wymownej statystyki. Wróćmy do wojnarowskiej imprezy. Nowosądeckie LZS należą do najlepiej pracujących w kraju. W gminie Korzenna w każdej z szesnastu wsi działa ogniw LZS. Na dwaście tysięcy mieszkańców gminy dziewięćset — to członkowie LZS. Borykają się oni z tymi samymi problemami jak ich koledzy w całym kraju, niektóre starają się w miarę możliwości sami rozwiązywać. Na przykład LZS w Wojnarowej wspólnie z mieszkańcami wsi wybudował szkołę wraz z salą gimnastyczną, którą obecnie wykorzystuje na treningi. W tej to również sali odbyła się wspomniana na wstępie impreza.

Impreza — przyznam szczerze — niezbyt udana. Przede wszystkim plany organizatorom pokrzyżował padający od rana deszcz, który utrudniał wrowadzenie zawodów na stadionie. Jednak i ten deszcz można byłoby przeżyć, gdyby nie ekipa telewizyjna, która robiła program z wojnarowskiej uroczystości. Trudno policzyć, ile razy krewno wejście sportowców rozpoczecie dyskusji o sporcie masowym itd. Początkowo było to śmieszne, ale ileż można się śmiać! I jeszcze jedno: na dziesięciu nagrodzonych sportowców przylechało tylko troje; zdobywczyni i miejsce, łączniczka Alicja Ciskowska oraz laureaci dwóch ostatnich miejsc: Roman Ratajczyk — zapaśnik i żelaziarz Henryk Blaszk. W kulturach krańcówki pogostki, że reszta sportowców do prostu... zapomniano zaprosić. No, ale tej plotce nie chcę dać wiary...

(D. B.)

W Gorlicach oraz gminach: Gorlice, Bobowa, Łuzna, Sękowa i Uście Gorlickie zarejestrowano sto dwie osoby uchylające się od pracy. Zgodnie z zarządzeniem o obowiązku pracy skierowano do niej sześćdziesiąt dziewięć osób. W stosunku do osób, które nie podjęły pracy, zostały skierowane wnioski

żezyn, a dziewięćdziesięciu osmłu jest w toku załatwiania odpowiednich formalności. Do zatrudnienia pozostało jeszcze trzydzieści osób. W dniu 10 marca w Wydziale Zatrudnienia UM było dwieście czterdzieści wolnych miejsc pracy, m. in. w „Gliniku”, Rafinerii Nafty, Zakładzie Budownictwa Komu-

Gorlice: nie ma miejsca dla pasożytów

do kolegium ds. wykroczeń. Po 13 grudnia ubiegłego roku zorganizowano na terenie Gorlic prace w ramach świadczeń na rzecz obronności kraju. Wezwano do nich czterdzieści jeden pasożytów społecznych, sześciu za niestawienie się ukarano na kolegium ds. wykroczeń.

Od 1 stycznia w ramach powszechnego obowiązku wykonywania pracy — podjęło ją stu dwudziestu siedmiu męż-

nalnego, Gorlickiej Spółdzielni Pracy, w Spółdzielni Mieszkaniowej, Zakładzie Gospodarczym WZSR oraz w Nadleśnictwie Gorlice.

(D. B.)



CHOROBOWE

Jest początek tygodnia, wczesne przedpołudnie. W kawiarence tłok i ścisk. Przy stołku siewopodał bufetu siedzą trzy mężczyźni, w wieku od trzydziści do pięćdziesięciu lat. Rozmawiają o tym, jak spędzić minioną niedzielę. Jeden z nich stwierdza, „Wprawdzie trochę się wypilo, ale mało”. Proponuje pozostałym zmianę lokalu, by wypić „kieticha”. Na to drugi mówi:

— Poszedłbym, a'e jestem na chorobowym. Mogł'by zobaczyć! W tym momencie do bufetu podchodzi młoda kobieta i zarzuca kawę.

Z łalki dobiega głośny okrzyk:

— Maryśka! Masz wolne!
Kobieta odwraca się.
— Nie. Mam chorobowe.
W pół godziny później na jednym ze stanowisk dworca autobusowego stoi babcia z dwójkiem wnucząt. Pół nadchodząca dziewczyną:
— Ka jedziesz?
— Do miasta.
— Mas wolne?
— E, nie. Jestem na chorobowym.

Jakiś chorowity teraz ten naród. Dziwne to, prawda? Ale chyba i niepokojące!

ZOFIA STECKA

twórców ludowych

nadałby się na tymczasową choćby (półki Miasto nie znajduje lokalu z prawdziwego zdarzenia) siedzibę Oddziału STL? Dla tych, których dzieła rozślawiają nasze województwo w świecie.

Wiele się o tym mówi na Plenum Zarządu. Rzeczowo i konkretnie. I — wbrew powszechnej opinii o antagonizmach wewnątrzwojewódzkich — jedno-myślnie.

Problemem numer jeden Stowarzyszenia jest dziś — i to w skali całego kraju — starzenie się organizacji. Przeciwny wiek jej członków wynosi 79 lat! Toteż Józef Citak mówi: — Za twarde obowiązki stawiam przyjęcie do roku 1983, to jest do Zjazdu Krajowego STL, nowych, młodych, utalentowanych ludzi.

Liczą bardzo na Związek Młodzieży

Wiejskiej, by przy jego pomocy ożywić środowisko. Będzie to miało i niemally aspekt gospodarczy: w trudnej sytuacji kraju uruchomienie folysy, warsztatów tkackich, rozszerzenie skali uprawy lnu czy hodowli owiec dla welny też się będzie liczyć.

Mieczysław Piwko z Paszyna rzucił jednak z gorzycą: — Twórcy ludowi rzadko się teraz rodzą, bo prawdziwa twórczość jest samorodna, a młodych od dziecka wszyscy dziś zarzucają naukami. — Ma chyba rację młodych bardziej pociąga technika, nowoczesność, nie mają cierpliwości. Z drugiej jednak strony widać i nawróci do korzeni, do tradycji, a z tego nawrotu może odrodzić się potrzeba tworzenia.

— Ojczyzna jest jak bukiet: każdy kwiat inny, a razem radują oczy. Trzeba, by młodzież zrozumiała, że ojczyzna

będzie bogatsza, gdy każdy swój pomysł i dzieło do niej wnieśli — zaskakuje pięknym porównaniem Hodorowicz. A Citak podsumowuje: — To naszym zadaniem jest pomóc młodym w znalezieniu drogi do twórczości, wspieranie ich. Ale tak, by dać im margines ich własnych przemysłów, wnoszenia w twórczość ludową, tę tradycyjną, również ich własnego, nowego widzenia świata.

Zebrań mówią też o zadaniach najbliższych utworzenia Rady Programowej, porozumienia z Towarzystwem „Polonia”, które wystąpiło z propozycją nadania wybitnym twórcom ludowym statusu instruktorów, by zapoznawali przyjeżdżających do Starego Kraju Polonusów z tradycjami twórczości ludowej regionu. Na koniec Prezes podaje informacje, że w nowopowstającym w Lublinie Domu STL Oddziałowi Nowosądeckiemu powierzono cały wystrój dwóch sal. Ów Dom ma się stać żywą galerią twórczości ludowej całej Polski.

ELŻBIETA GLINKA

Szczawnica

Obywatelski Komitet Współdziałania Społecznego

W Szczawnicy powołano do życia Obywatelski Komitet Współdziałania Społecznego. W jego skład wchodzi przedstawiciele organizacji politycznych i społecznych oraz różnych środowisk zawodowych. Powołano dwie komisje: kulturalno-oświatową i ekonomiczno-rolną. Przewodniczącym Komitetu wybrano dowódcę placówki WOP w Szlachowej kpt. Tadeusza Gzickiego.

Celem działania Komitetu jest m. in. zajęcie się sprawami bytowymi mieszkańców oraz udzielenie wszelkiej pomocy w pełnym wykorzystaniu istniejących możliwości dla rozwiązania problemów ludzi w podeszłym wieku. (wt)

niu — 194 proc. Duże napięcia występują na rynku artykułów przemysłowych z powodu małych dostaw i utrzymującego się wysokiego popytu. Nie udało się zlikwidować spekulacji i sprzedaży protekcyjnej. Nic w tym dziwnego, bo kontrola wewnętrzna organizacji handlowych działa mało efektywnie, nieskutecznie, bezwynikowo. Dlatego kierownicy wojewódzkich organizacji handlowych zobowiązane zostały do weryfikacji kadr zatrudnionych w komórkach kontroli wewnętrznej.

● Egzekutywa KW PZPR rozpatrzyła również informację o stanie realizacji porozumień społecznych w zakresie służby zdrowia. W uwagach do tej informacji sformułowanych przez Komisję Społeczno-Ekonomiczną KW czytamy: „Po podpisaniu porozumień społecznych w zakresie służby zdrowia odpowiedzialność za ich realizację spoczęła niemal wyłącznie na administracji państwowej szezebla wojewódzkiego i podstawowego, bez żadnej odpowiedzialności wnioskodawców i malej pomocy w ich realizacji przez władze centralne”.

Należy dodać, że znaczna część postulatów zapisanych w porozumieniach społecznych wywodzi się ze słusznych pragnień społecznych w zakresie potrzeby poprawy bazy lecznictwa otwartego i uzdrowskiego. Są jednak i wnioski wręcz nierealne, przyjęte bez uzasadnienia rachunkiem ekonomicznym i bez uwzględnienia syntezy prawnej.

● Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Limanowej podjął działania zmierzające do reaktywowania podstawowych organizacji partyjnych w Nowym Rybku oraz utworzenia POP w Młynem. W pierwszej kolejności podjęto indywidualne rozmowy z członkami partii mieszkającymi w tych wioskach, a należąca im do organizacji partyjnych w zakładach pracy. Oni to stanowić będą zalążek przyszłych organizacji partyjnych

● Zakładowe radiowóz stały się przed 13 grudnia propagandową tubą ekstremalnych działaczy „Ścildarności”, często były instrumentem siania społecznego niepokoju i wnieściana nikomu nie potrzebnych strajków. Ostatnio uregulowany został ich status prawny, powołano nowe kierownictwa i rady programowe. Dla nich to Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KW zorganizował seminarium informacyjno-szkoleniowe dla zapoznania z zadaniami radiowózów po VII Plenum KC PZPR.

● W Zakładach Materiałów Izolacyjnych „Matizol” w Gorlicach na plenarnym posiedzeniu Komitetu Zakładowego PZPR dostosowano strukturę organizacji partyjnej do systemu zmianowego. Poprawi to funkcjonalność pracy oddziałowych organizacji partyjnych oraz ułatwi członkom partii udział w zebraniach i szkoleniach partyjnych.

● Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej w No-

wym Saczu poinformował o powołaniu w Kamionce Wielkiej Gminnej Rady Sołectkiej, która ma być platformą kontaktów i konsultacji między mieszkańcami a władzami gminy.

● Organizacje partyjne Zakopanego, Białego Dunajca i Bukowiny Tatrzańskie przyjęły zadania wynikające z obrad VII Plenum KC PZPR jako „określenie konkretnych działań, które winny cementować partię i eliminować działalność frakcyjną. Publiczne ogłoszenie zadań partii przez prasę dowodzi, że partia pragnie działać jasnie oraz informować społeczeństwo o celowości działań dla dobra ogółu”. Podkreślony jest fakt, że losy partii, kraju i narodu nie będą już tylko zależały od kierownictwa partii, lecz od wszystkich jej członków, od postawy i pracowitości całego społeczeństwa.

● Odbyły się plenarne posiedzenia instancji partyjnych stopnia podstawowego. W Mszanie Dolnej mówiono o zadaniach dla organizacji i członków partii wynikających z uchwał VII Plenum KC i aktualnej sytuacji społeczno-politycznej kraju, w Jablonce — dokonano analizy stanu i aktywizacji szeregów gminnej organizacji partyjnej, w Lipszachu Niżnych wspólnie z Gminnym Komitetem ZSL nakreślono zadania dla rolnictwa, natomiast w Zakopanem omówiono zostały problemy działalności ideologicznej miejskiej organizacji partyjnej.

ROMAN KOSTANECKI



Przed 125 laty — 30 marca 1857 r. w Podhajcach pod Łuckiem na Ukrainie, ze związku ziemianina — Wincentego Korwin-Piotrowskiego i byłej tancerki baletu warszawskiego Józefa z Karskich, przyszła na świat Maria Gabriela. Od jedenastego roku życia opuszczona przez matkę panią kształcała się w szkołach lwowskich: Sacré Coeur oraz Żeńskim Instytucie Wychowawczym Walentyny Horoszkiewiczowej. Nie mając lat dwudziestu — 28 września 1876 r. na Jasnej Górze przyzwała dożną miłość Konstantemu Eliaszowi Śnieżko-Blockiemu, porucznikowi Petersburskiego Grenadierkiego Pułku Króla Fryderyka Wilhelma III. Małżeństwo trwało krótko. Gabriela odczuwając powołanie artystki scenicznej zerwała ze swoją ziemiańską klasą i związała się w listopadzie 1879 r. z amatorskim teatrem warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności oraz z... kierującym nim Marianem Gawaliczkiem. W dwa lata później urodziła mu córkę, lecz dziecko, oddane na wychowanie, wkrótce zmarło.

W tym też czasie zaczęła pisać. Autorski debiut wypadł w Krakowie w grudniu 1881 r. — nowelkę „Jeden dzień z życia Róży” drukowała „Gazeta Krakowska”. W styczniu 1882 r. Gabriela wystąpiła po raz pierwszy na krakowskiej scenie pod pseudonimem Zapolskiej.

Tegoż samego roku, w lipcu, występowała w zespole Józefy Piasieckiej w Krynicy. Tak po raz wtóry — po wyjazdach w dzieciństwie — zetknęła się z modnym galicyjskim kurortem do którego wielokrotnie później miała powrócić, to z nadzieją pociągającej pisania wychodzących na bieżąco odcinków powieści, to dla upokożenia się widokami gór i ratowania kruchego zdrowia, to znów dla zarobków na scenie, otrzymywania bilecików i kwiatów, słuchania huraganu braw. Tego szukała rów-

nież w Szczawnicy czy Zakopanem. O wyjazdach do tych miejscowości marzyła przez zimowe miesiące. Kochała te okolice. Z kuracji w Reichenhall w Alpach Salzburskich (dziś RFN—TZB) pisała do Ludwika Szczepańskiego: „Ach! żeby z tych gór uciec. Jak najprędzej uciec. Wczoraj trafiłam na spacerze na mały szmacik jodłowego lasu...” Zapachniały jej ojczyście strony, wzru-

Tadeusz Z. Bednarski

W 125. rocznicę urodzin

ZAPOLSKA W KRYNICY

szona płakała... A w następnym liście do tegoż adresata: „Nieporządek wstąpił. Kelner mój powiada, że to wszystko jest „prymityw”. W Krynicy i Szczawnicy daleko przyjemniej i wygodniej”. Pół roku później, w styczniu 1899 r., pisała do tegoż Szczepańskiego z Krakowa, który wydał jej się „mizernym pijanych pluskiew” i „pomysłną jamą” — znów pełna nadziei, iż doktor Kruszyński, skoro będzie ciepłej, „już w końcu kwietnia zabierze mnie do Szczawnicy do sanatorium. Mówi, że mnie nie wlecze, ale podperuje. Nie wiem — może!” A w kilka dni później, również do Szczepańskiego: „Marzę teraz jak o zbanieniu, o wiośnie i o Szczawnicy”. W Szczawnicy spodziewała się spotkać ze „swoim dobrym, biednym Lulem” (Szczepańskim), prosiła go o odwiedzin. Szczawnica pojawiała się obsesyjnie niemal w każdym liście wiosną 1899 r. Do „Lula” pisała 18 czerwca: „Bardzo się cieszę na Szczawnicę to ma być uroczą miejscowość. Przeszlortoczna jazda do hallów i bańdów

wleczyła mnie z „zagrannicy. Brudno, drogo i jeść co nie ma. W Szczawnicy odetchnę trochę”.

Te plany uległy zmianie — została uproszona o zastąpienie chorej artystki Stachowicz z trupy Hellera, udającej się do Krynicy na występy w Teatrze Zdrojowym. Pragnęła również reżyserować własną sztukę, z którą zespół ten się tam wybrał Zamieszkała w hotelu „Pod Rybą” niedaleko potoku. Nie „stała” w teatrze; była w ten sposób mniej skrepowana Pisała do Stanisława Janowskiego (którego w dwa lata później poślubiła, by po dwóch latach małżeństwa się rozjechać i... zawsze do niego tęsknić): „Siedzę sobie na ganeczku i piszę list do Ciebie. Pogoda cudowna. Na około zielono, zielono, zielono. Mam bardzo dobre mieszkanie, bo na piętrze i z balkonem, gdzie można pisać, pić herbatę i czytać”. Oczekiwali ją już w Muszynie i „bardzo ślicznie przywleźli”. Na spektakl spotykała lub zapraszała do siebie lwowskich dziennikarzy i pisarzy — Adama Krchowickiego oraz „starco” Jana Zacharysiwicza (pisarz miał wówczas 74 lata — TZB), również swą matkę i siostrę artystów — Hellera i Sobiesławę. „To znowu żebrała przyjazdu Janowskiego: „Kiedy Ty przyjedziesz do Paniusi? Mnie bardzo za Tobą tęskno, strasznie, daję Ci słowo (...) Nie byłes może pierwszą miłością, ale... będziesz ostatnią. Przekazasz się!” Przyjechał na krótko, lecz jej rozkołysanych nerwów nie ukoił. Donosiła mu: „Codziennie

macji. Ówczesne listy do Janowskiego pełne są rozważań, gdzie wybrać lepsze i wygodniejsze nocleg — czy pod Gubalówką, czy u Zośki Stopkowej i gdzie będzie finansowo korzystniej. Była osiabiona — po spacerach miała krwotoki. Wreszcie została u Chramca. Doktor opuścił cenę do połowy, tłumacząc, iż ma zaszczyt ją gościć. Donosiła, iż pije wodę mاریenbadzką, spaceruje, bierze kąpiele i masaże, spotyka się z Dunielakami, Chramcami, Kazimierzem Tetmajerem... Pracowała nad zamówionymi powieściami. Denerwowała się o suknie na występ, o nowe tanie mieszkanie w Krakowie na Dębnikach, niepokoiła się o swą kandydaturę do koncesji na kierownictwo krakowskiego Teatru Ludowego... W grudniu 1903 r. pisała w Zakopanem co dzień po 500 wierszy „Sezonowej miłości”, powieści, w której na świeżo zanotowała „wie tabrzeńskich impresji”. Również z Zakopanego do Janowskiego, nad którego talentem malarskim i aktorskim (!) rozplywała się, nadeszło „oświadczenie: „Na rozwód przystaje...”

W Szczawnicy spędziła lato 1905 r. Była znów z Janowskim. On malował m. in. piękny jej portret, ona kupowała świeże owoce serki po 20 centów, czekała na teściową, była wyczerpana psychicznie i fizycznie, narzekała na Żydów, drożyznę, brud i smród kloak. Ale też i umiała się zachwycać — „Lud tu ślicznie się ubiera, ogromnie barwnie” — pisała do swej teściowej — Melwii w Janowskiej 26 czerwca, a w styczniu 1909 r. w liście do malarki i bratowej Bronisławy Rychter-Janowskiej zanotowała optymistycznie: „Stanowco Starzy Sącz jest więcej artystyczny jak cały Berlin”.

Echa spacerów po krynickiej promenadzie z Krechowickim, Estreicherem, malarzem Augustynowiczem — to wątki tematyczne listów słanych do bliskich znad Słotwinki w lecie i jesieni 1907 r. Pisała wtedy dalszy ciąg „Sezonowej miłości” — „Córke Tuśki” i urządziła wystawę malarską prac eks-meża Janowskiego. Do Zakopanego — po raz bodajże ostatni — przyjechała na lato 1911 r., na 10 lat przed swą śmiercią. Była coraz bardziej chora, zgorzkniała, zawiedziona, straszkona o zarobki i rozbite szczęście osobiste.

Podczas wszystkich, nawet wielomiesięcznych wyjazdów do polskich górskich kurortów, pracowała ciężko — pisała korespondencje do gazet, powieści, dramaty, grała w teatrze, deklamowała na społeczne cele... Bułtety i uznanie, których tak bardzo pragnęła, rzadko do niej docierały.

Zostawiła w tych miejscowościach okrucho i swego osobistego dramatu, i społecznych zasług. Ale nigdzie tu jej nazwisko nie patronuje ulicom, górskim „bramom”, hotelom, nigdzie nie znajdziemy jej pomnika, tablicy „ku czci”, zakątką z „ławką”... A chyba warto o tym pomyśleć w 125. rocznicę jej urodzin.

W albumie z roku 1847 M. B. Steczyńskiego Okolice Galicji znajduje się taki oto opis Ropy uzupełniający ilustracje przedstawiające jej panoramy:

Poleżenie tej wioski cichej i odosobnionej jest bardzo malownicze; otacza ją wokoło miękko i okrągło zaroszone pagórki pokryte gąsiami cudownej zieleności, a pomiędzy parowu w różne kształty pokrajane, porozsypane są chaty wieśniacze z swoimi skromnymi zagrodami i zielonym sadów otoczeniem. Środkiem szerzej doliny górami zda się od całego świata odarcionej plunie rzeczka, jakby waż w rozmaitych przedubach wianu się, a nad nią wznoszą się porządne zabudowania dworskie, wiejskie kościółek i zielone stopy topolowe.

„Porządne zabudowania dworskie”, o których wspominał Steczyński, to barokowo-klasycyzyczny dwór, wzniesiony w 1803 roku przez ówczesnego właściciela Ropy Stanisława Wilhelma Siemieńskiego, oraz współczesne mu dwie oficyny. Te trzy obiekty wraz z niezbyt rozległym parkiem składały się na znakomicie wkomponowane w krajobraz wsi nad Ropą założenie dworsko-parkowe. Sam dwór jest to dość obszerny murowany parterowy budynek, założony na planie wydłużonego prostokąta, z pomieszczeniami w dwóch traktach, z bocznymi ryzalitami, galerią ogrodową od po-

łudnia i sześciokolumnowym portykiem od północy, przed którym znajdował się podjazd z owalnym kłombem. Korpus dworu nakrywa wysoki dach łamany, tzw. „polski” pobity gontami. Podobne, lecz mniejsze daszki nakrywały ryzalitty. Wnętrze dworu, dziś dewastowane, wypełniały niegdyś wspaniałe meble i dzieła sztuki. A był wśród nich i dwa obrazy malowane przez F. Smuglewicza (1745—1807): portrety T. Kościuszki i jednego z Siemieńskich. Pod dworem znajdują się rozległe piwnice przesklepione kamiennymi kolebkami. Ale kilka komór piwnicznych „wchodzi” niespodziewanie poza obręb rzutu dworu. Jest to dla nas wskazówka, że obecny dwór stoi na resztkach jakiejś znacznie wcześniejszej budowli, o której nic zgola nie wiemy. Wypada zatem sięgnąć do źródeł archiwalnych, by skonfrontować zawarte w nich informacje z tym, co odsłonili podczas ostatnich badań archeolodzy w samym dworze i w jego bezpośrednim sąsiedztwie.

W XIV wieku (dokładna data nie jest znana) zostaje założona Ropa jako wieś królewska na prawie niemieckim należąca do starostwa bieckiego. W roku 1393 stanowił dziedzięne sołectwo Gładyszów, właściciel sąsiedniego Szymbarku. Pod koniec XV w. utworzono w niej parafię, o której wspomina po raz pierwszy dokument z 1513 roku. Po Gładyszach przejmują Ropę w roku 1581 Adam Brzeziński herbu Traby. Na początku XVII wieku pojawia się pierwsza wzmianka o dworze w Ropie. W tym czasie tej właścicielami była rodzina Burzeńskich albo

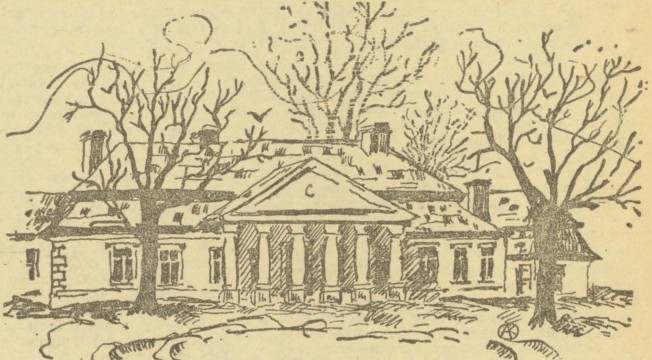
Andrzej B. Krupiński

W Ropie

raczej Burzeńskich spod Tuchowa, o których w Herbarzu rycerstwa polskiego B. Paprockiego z 1584 roku czytamy: „Dom Burzeńskich na Podgórzu, starodawny i znaczny”.

Fakt, iż istnienie dworu w Ropie zostało odnotowane w początkach

XVII wieku nie oznacza wcale, że dopiero wówczas został on wzniesiony. Analizując zachowane na nim resztki skłonnym jestem darem tego postrzeżenia przesunąć w głąb wieku XVI. Plan zachowanych kamiennych piwnic i pomieszczeń parteru,



Dwór w Ropie

Rys. AUTOR

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

ZAKOPIAŃSKA ATMA



„Atma”, mimo że dom ten był tylko wynajmowany przez Szymanowskiego, stała się jednym jego prawdziwym mieszkaniem. Czuł się tu gospodarzem i był, jak wspominają jego liczni goście, uroczy w tej roli.

Wokół kompozytora grupowało się tzw. „pogotowie ratunkowe kultury

góralskiej” złożone z przedstawicieli różnych gałęzi sztuki, którzy za cel postawili sobie nie tylko rozstawianie w swej twórczości „góralczyzny” ale przede wszystkim ratowanie autentycznej twórczości góralskiej: budownictwa, poezji, muzyki. Byli to głównie: J. Zborowski — dyrektor Muzeum Tatrzań-

skiego, K. Stryjeński — architekt, jego żona Zofia — znakomita malarka, J. Mieczysławski — poeta, właściciel pensjonatu „Orawa”. St. Mierczyński — kompozytor i muzykolog, znakomity znawca muzyki góralskiej, A. Chybiński — muzykolog.

Oprócz nich w „Atmie” bywali również poeci i pisarze: Z. Nałkowska — niedoszła żona kompozytora, K. Makuszyński, M. Choromański, Z. Uniłowski, J. Iwaszkiewicz, J. Tuwim, K. Wierzyński, A. Słonimski Witkacy, rzeźbiarz — A. Zamojski, malarze — M. Berzowska, R. Malczewski, filozof — L. Chwistek, a także muzycy — A. Rubinstein, Z. Mycielski, P. Perkowski, P. Kochański.

Gościem o „specjalnych” prawach była „Kicia” — siostrzenica kompozytora. Późniejsza dziennikarka i pisarka Krystyna Dąbrowska, autorka wspomnień zawartych w książce „Karol z „Atmy””, która regularnie spędzała tu wakacje.

Nie brakło też w „Atmie” górali, którzy tu przychodzili, aby pogadać z „Panem Rektorem” — a wśród nich pierwszego tancerza na Podhalu — Wojciecha Wawrytko i woźnicy — Józefa Gruborza, z którym Szymanowski odbywał większość przejażdżek. Gospodarstwo prowadził Felek Bednarczyk, „mój Leporello”, jak go żartobliwie nazywał kompozytor w listach. Felek — bezgranicznie mu oddany, cały sens swego życia sprowadzał do tego, aby być jak najlepszym służącym. Likwidacja „Atmy” stała się dla niego błęskającą zwycięską, wielką tragedią osobistą. Zniknął z terenu Zakopanego ślad po nim zaginiony. Po wielu latach, gdy nabrała rozgłosu sprawa utworzenia muzeum Karola Szymanowskiego, odezwała się córka Felka Bednarczyka —

Elżbieta Wolańczyk; Felek wówczas już nie żył.

Po opuszczeniu „Atmy” Szymanowski nie znalazł już do końca życia prawdziwego domu. Zmarł na obczyźnie 29 marca 1937 r. w sanatorium pod Lozanną. Zwłoki sprowadzono do Warszawy, gdzie odbyły się uroczystości pogrzebowe. Przed gmachem Filharmonii, nad trumną wykonywano jego góralski marsz żałobny z Wariacji b-moll, zinstrumentowany przez Romana Palestrę. Szymanowski, któremu nigdy za dobrze się nie powiodło, powiedział kiedyś, że chciałby mieć te pieniądze, które zostały wydane na jego pogrzeb. A pogrzeb miał iść królowski. Spoczął w Kościele na Krakowskiej Skałce, natomiast serce miało wmurować obok serca Chopina, w warszawskim Kościele św. Krzyża. Później odezwały się głosy, wśród nich prof. A. Chybińskiego, aby szkatułkę z sercem umieścić na starym cmentarzu zakopiańskim, jako że własnie z Zakopanem tak bardzo był Szymanowski za życia związany. Niestety, podobnie jak wiele innych relikwii, serce wielkiego muzyka spłonęło w czasie działań wojennych w stolicy.

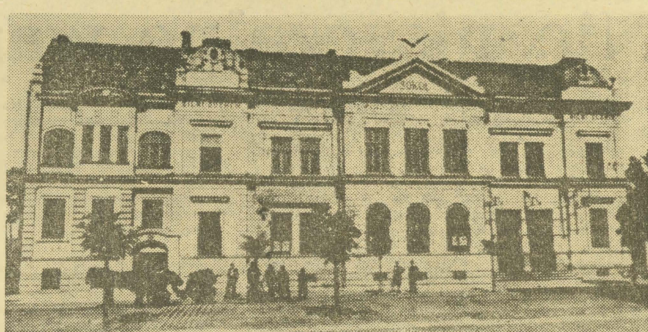
Długo Szymanowski był niedoceniany jako kompozytor, a muzyka jego musiała walczyć przez wiele lat o dobytec uznania polskich i obcych słuchaczy. Dopiero po pierwszej „Warszawskiej Jesieni” w 1956 r. jeden z krytyków zachodnich wyraził zdziwienie, że Polska ma tak wspaniałego kompozytora i że nie jest on sprawiedliwie ogólnie znany w Europie. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że i w Polsce, poza wąskim kręgiem melomanów, muzyka Szymanowskiego była także mało znana. „Odkrycie” muzyki Szymanowskiego na nowo sprawiło, że tu i ówdzie odezwały się, niesmiało początkowo, głosy

(DALSZY CIĄG NA STR. 9)



Hafciarstwo Heleny Zachwiei

Jednym z zadań działalności Miejskiego Ośrodka Kultury w Szesławicy jest popularyzowanie folkloru pienińskiego. Toteż — obok koordynacji i przygotowania imprez artystycznych — Ośrodek organizuje wystawy prac twórców ludowych z tutejszego regionu. Na zdjęciu znana szesławicka hafciarka Helena Zachwieja i jej prace. (wit)



„Stara fotografia sądecka”

Wystawę pod powyższą nazwą organizuje w miesiącach czerwiec — sierpień br. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, które prosi w związku z tym osoby prywatne i instytucje o wypożyczenie zdjęć, przedstawiających ludzi, architekturę, dokumentujących uroczystości i wydarzenia w Nowym Sączu przed 1918 rokiem.

Porozmawiajmy o zabytkach

nad rzeką Ropą

forma ich sklepień oraz wataki ścian wskazują na to, iż była to typowa szesnastowieczna „kamienica”, podobnie jak dwory w Jeżowie i Gorlicach (dwór Karwacjanów). Zbudowano ją na planie kwadratu. Posiadała trzy kondygnacje: piwnice, przziemie i trzech sklepionych pomieszczeniach i piętro, na którym znajdowała się jedna, obszerna komnata, tzw. „świetlica” nakryta stropem belkowym. Od wschodu do „kamienicy” przylegało kilka murowanych budynków gospodarczych, a po jej stronie zachodniej znajdował się jeszcze jeden. Wszystkie one wraz z dworem tworzyły dość zwarte zespół otoczony kamiennym murem obronnym, zajmując niewielkie wzniesienie.

Do Burzańskich w XVII wieku właścicielami Ropy zostają Domaradzew. W tym czasie ich dobra wraz z dworem zostają splądrowane przez beskidników — najpewniej jedna z wielu grabiących wówczas „kup swawolnych”. Po tym wypadku dwór zostaje opuszczony przez mieszkańców i zamieniony na lamus. Lepsze czasy przyszedł dlań, gdy Ropa przeszła w ręce starosty bieckiego Wilhelma Siemińskiego i jego żony Petroneli. Oni to właśnie wzniesli we wsi nowy kościół (1761

r.) i założyli „fabrykę skór angielskich”. Po nich Ropę odziedziczył ich syn Stanisław Wilhelm, który z kolei rozpoczął przebudowę szesnastowiecznego dworu na barokowo-klasycystyczny pałac, zakładając jednocześnie po jego stronie południowej park, a po północnej wystawiając dwie murowane oficyny dla oficjalistów i służby.

Do dziś z dawnej świetności dworu nie już się prawie nie ostało. Opuszczony przed kilku laty przez ostatnich użytkowników (znajdowały się w nim: przedszkole, żłobek, biblioteka, biura i remiza strażacka) niszczeje coraz bardziej. Większość drzwi i okien powyrwany, strasza w nim nie zabezpieczone ślady po prowadzonych w roku 1977 badaniach architektonicznych i walce się zadania dnia nad wykopami archeologicznymi. A park? Dawno zniknęły już ostatnie ślady pawilonu ogrodowego o czterech kolumnach, pod którym znajdowała się piwniczka — grota. Próżno by szukać przebiegu wytyczonych na przełomie XVIII i XIX w. alejek i szpaleroń. A pływacy u stóp skarpy pałacowej potok Chęlski przypomina raczej ściek do którego wrzuca się wszystkie odpadki. A i drzew w parku coraz mniej. Kilka tygodni temu

padło pod nią drzewo o dwumetrowej średnicy pnia (!). Ile trzeba czasu, by takie drzewo wrosło? A jak długo się takie drzewo ścina? Niestety, „planowy” wyrab drzew w parku trwa nadal. W dalszym ciągu niszczone dwór i jego otoczenie, mimo iż wszystko to razem stanowi dobro kultury narodowej i jest chronione prawnie na mocy wpisu do rejestru zabytków województwa nowosądeckiego dokonanego jeszcze w 1972 roku.

W roku 1976 wojewódzki konserwator zabytków w Nowym Sączu opracował program zagospodarowania obiektów zabytkowych dla potrzeb turystyki. W programie tym znalazł się i zespół dworsko-parkowy z Ropy, który ma wszelkie dane, by pełnić rolę ośrodka turystyczno-wypoczynkowego. Realizując ten program konserwator zabytków zwrócił się z propozycją przejścia zespołu do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Turystycznej w Nowym Sączu. Propozycja została przyjęta. Zlecono wykonanie badań architektonicznych i archeologicznych, niezbędnej dokumentacji technicznej i... sprawa utknęła. WPGT wycofało się ze swoich zobowiązań tłumacząc to brakiem środków finansowych. A tymczasem Urząd Gminy

w Gorlicach zrzucił z siebie odpowiedzialność za obiekt (no bo skoro jest to obiekt zabytkowy, skoro sprawie jego losów wziął na siebie konserwator zabytków...). Wiceurząd konserwatorski „ubran” w to, co należy do obowiązków Naczelnika Gminy, szuka następczych ewentualnych użytkowników. Ale z całej sprawy wycofała się kolejno Pracownia Konserwacji Zabytków z Krakowa i Naczelna Organizacja Techniczna. A obiekt dalej niszczeje, bo wojewódzki konserwator nie ma środków na jego zabezpieczenie, a naczelnik Gminy Gorlice nie czuje się w obowiązku (!). Ostatnio padła propozycja adaptacji zabytkowego zespołu na Dom Spokoinej Starości. Jeśli się weźmie pod uwagę potrzeby w tym względzie, należy uznać ją za trafioną. Ale... zainteresowani milczą. Na pisma wojewódzkiego konserwatora zabytków nie zareagował ani Wojewódzki Komitet Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, ani Urząd Gminy w Gorlicach. Komitet, jak się okazuje, czeka na wniosek naczelnika, ten zaś na wniosek Komitetu. „Wójt wini pana, pan księdza, a nam prosiwmy zwaszad niedza” przypomnia mi się Krótka rozprawa... Mikolaj Reja, która dedykuje dziś wszystkim zainteresowanym (czytaj: niezainteresowanym) losami zabytkowego zespołu dworsko-parkowego w Ropie.

NAUKI PŁYNĄCE Z HISTORII

Polska Partia Robotnicza powstała w styczniu 1942 roku w warunkach, kiedy naród polski zagrożony w swym biologicznym istnieniu przez hitlerowskich łobuzów toczył ciężkie zmagania z faszystowskim okupantem. Działała przez siedem lat, do grudnia 1948 r., odgrywając doniosłą rolę zarówno w antyhitlerowskiej walce narodowowyzwoleńczej, jak też w latach wojennych, kiedy po odzyskaniu niepodległości Polska wkrocza na drogę socjalistycznego rozwoju. W warunkach okupacji PPR zmuszona była do działalności w podwójnej konspiracji — wobec faszystowskiego wroga oraz rodzimych ośrodków reakcyjnych. Była pierwszą działającą legalnie w Polsce rewolucyjną partią ruchu robotniczego, partią walki z siłami podziemiemi zbrojnej kontrewolucji i legalnej opozycji, partią sterującą złożonymi procesami ludowo-demokratycznych przeobrażeń. Komuniści polscy, mimo iż pozabawieni partii w wyniku nieludnego rozwiązania w 1938 roku Komunistycznej Partii Polski, wraz z całym narodem od pierwszych dni niewoli walczyli z hitlerowskim okupantem. Nawiązując do doświadczeń KPP w walce o antyfaszystowski i demokratyczny front ludowy wysunęli koncepcję niepodległej i demokratycznej Polski. Realizować tę koncepcję miały połączone siły wszystkich zwolenników narodowego i społecznego wyzwolenia kraju. W tym celu komuniści budowali antyfaszystowskie organizacje, skupiając jednolitofrontowych socjalistów, rady-

w polowie stycznia 1943 r. listu otwartego do Delegatury rządu oraz wszczęcie w lutym 1943 r. rozmów w Warszawie przedstawicieli PPR i Dowództwa Głównego GL z wysłannikami Delegatury i Komendy Głównej AK. Przedstawiciele PPR i GL proponowali, aby kierownictwo prządowego podziemia odrzuciło taktykę stania z „bronią u nogi” i uznało konieczność zbrojnej samoobrony zbrojnego narodu. PPR była gotowa podporządkować Gwardię Ludową wspólnemu dowództwu. Proponowała porozumienie wszystkich ugrupowań z wyjątkiem byłej sanacji i ONR oraz wyłonienie w kraju tymczasowego rządu, zdolnego pokierować walką wyzwoleniczą narodu.

Zaprzeczona szansa

Owczesne propozycje PPR zostały jednak odrzucone. Polityka rządu emigracyjnego doprowadziła do tego, że Związek Radziecki zerwał z nim w kwietniu 1943 r. stosunki dyplomatyczne. Rozpoczął się proces izolacji rządu emigracyjnego wśród uczestników antyhitlerowskiej koalicji. Młodzieży skupionej w AK nie pozwolono rozwinąć walki z wrogiem, choć tego gorąco pragnęła.

Równocześnie rozpetano wielką kampanię antykomunistyczną i antyradycką propagandy, przygotowując grunt do bratobójczej wojny domowej w obliczu wroga. Od połowy 1943 roku skrajnie

dowego, który z chwilą wyzwolenia części ziem polskich stał się pierwszym rewolucyjnym rządem ludowym.

Na barykadach stolicy

Równocześnie trwał proces rozpadu tzw. obozu londyńskiego. Plan „Burza” nie przyniósł jego organizatorom spodziewanych rezultatów politycznych, choć stał się powodem tragedii żołnierzy AK. Nie powiódł się także plan wystąpienia zbrojnego w Warszawie, podjętego świadomie bez uzgodnienia z dowództwem Armii Czerwonej i ludowego Wojska Polskiego, wystąpienia, którego głównym celem politycznym było opowanie stolicy i powołanie w niej drugiego rządu polskiego przeciwstawnego PKWN.

W rządzie emigracyjnym doszło do wystąpienia zeń Stronnicwa Ludowego i ustąpienia Mikołajczyka z funkcji premiera. Wystąpiło z tego rządu kilku demokratycznych działaczy. Nie daly spodziewanych wyników próby konsolidacyjne podejmowane w kraju przez siły sanacji i endecji. Część skrajnie prawicowych ugrupowań NSZ opuściła ziemie polskie wraz z wycofującymi się wojskami hitlerowskimi. AK została w styczniu 1945 r. rozwiązana, a jej prawicowi przywódcy utworzyli nową organizację „NIE”, podejmującą w konspiracji walkę zbrojną przeciwko władzy ludowej.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny powstała nowa szansa osiągnięcia porozumienia narodowego Polaków. W wyniku mediacyjnych zabiegów rządów głównych mocarstw uczestniczących w antyhitlerowskiej koalicji doszło do porozumienia pomiędzy Tymczasowym Rządem a przedstawicielami sił demokratycznych i liberalnych w kraju i na emigracji. W rezultacie moskiewskiego porozumienia powołany został 28 czerwca 1945 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

Polska Partia Robotnicza odgrywała wówczas rolę kierującą wobec wszystkich szczerze demokratycznych sił społeczeństwa. Widocznym znakiem konsolidacji tych sił było istnienie Bloku Stronnicwa Demokratycznych skupiającego PPR, odrodzoną PPS, radykalne Stronnicwo Ludowe i Stronnicwo Demokratyczne, których przedstawiciele wchodził w skład PKWN, następnie zaś Rządu Tymczasowego. Przybycie do kraju przedstawicieli sił liberalnych z emigracji londyńskiej otworzyło możliwość dalszej konsolidacji społeczeństwa polskiego wokół władzy ludowej. Równocześnie jednak doszło do rozbitcia ruchu ludowego i utworzenia Polskiego Stronnicwa Ludowego, którego mikołajczykowski kierownictwo odrzuciło propozycje partii Bloku Demokratycznego w sprawie współdziałania w realizacji głównych zadań narodowych. Stronnicwo stało się główną partią legalnej opozycji, wokół której w nadziej obalenia władzy ludowej skupiły się podziemne siły kontrewolucyjne. Rozpoczął się w wolnej Polsce okres konfrontacji politycznej pomiędzy siłami szczerze demokratycznymi, których wykładnikiem było międzypartyjne porozumienie Bloku Stronnicwa Demokratycznych, tworzących w przeszłości PKWN i Rząd Tymczasowy RP, a wewnętrzną kontrewolucją w postaci reakcyjnego podziemia politycznego i wojskowego orientującego się na PSL, jako partię legalnej opozycji.

W walce z reakcją

Dopiero w wielkich bataliach politycznych: podczas referendum w czerwcu 1946 r. oraz wyborów do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. udało się obozowi polskiej demokracji, na czele z PPR, odnieść ostateczne zwycięstwo. W kampaniach politycznych skompromitowane zostało i poniosło porażkę mikołajczykowski kierownictwo PSL. W walkach toczonych przez oddziały ludowego Wojska Polskiego i służby bezpieczeństwa oraz Milicji Obywatelskiej i ORMO rozbita została siła kontrewolucyjnego podziemia.

Owczesna sytuacja nie pozostawała bez wpływu na procesy zachodzące w całym życiu politycznym Polski. W odrodzonej PPS toczyła się ostra walka przeciwko elementom prawicowym, szukającym porozumienia z PSL i zmierzającym do osłabienia jednolitofrontowego współdziałania komunistów i socjalistów. W samej PPR toczyła się walka wewnątrzpartijna przeciwko odradzającym się tendencjom dogmatyczno-seklerskim, o prawidłowe kojarzenie narodowych i klasowych zadań klasy robotniczej. Dawały znać o sobie różnice, które zarysowały się już w końcowym okresie okupacji pomiędzy kierownictwem konspiracyjnym PPR, a utworzonym w styczniu 1944 r. Centralnym Biurem Komunistów Polskich. Ogromną rolę w wypracowaniu szerszej taktyki PPR odegrały uchwały I Zjazdu PPR, który obradował w grudniu 1945 r. i potwierdził stanowisko programowe wypracowane przez partię w latach okupacji.

Ogromnym historycznym sukcesem stało się zjednoczenie w 1948 roku polskiego ruchu robotniczego i utworzenie PZPR. Jedność klasy robotniczej była warunkiem dalszego budownictwa socjalistycznego w naszym kraju.

(Fragmenty publikacji z „Życia Partii”)

Marian Małinowski

W czterdziestolecie PPR

Niezniszczalne wartości

kalnych ludowców i demokratów, a także bezpartyjnych w przeszłości aktywistów klasowego ruchu zawodowego.

Powstanie PPR oznaczało pojawienie się partii, która dążeń klasy robotniczej i całego narodu zespoliła w spójną koncepcję wyzwoleniczą. Z doświadczeń walk o narodowe i społeczne wyzwolenie oraz z dorobku polskiego ruchu robotniczego, zarówno socjalistów, jak i komunistów, PPR wyciągnęła zasadniczy wniosek o potrzebie jednolitej działalności wobec wspólnego wroga. Znalazło to wyraz w koncepcji antyhitlerowskiego frontu w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie. Podstawę tego frontu stanowiła jedność działania klasy robotniczej oraz jej sojusz z chłopstwem i inteligencją.

W celu rozpoczęcia na ziemiach polskich wojny partyzanckiej utworzyła własną formację — Gwardię Ludową, która walkę zbrojną rozpoczęła już wiosną 1942 roku.

Dwie koncepcje

Polityka hitlerowców w okupowanej Polsce godziła nie tylko w masy pracujące, lecz w cały naród polski, w tym także klasy posiadające, stwarzając tym samym obiektywne przesłanki, by wszystkie siły społeczne i polityczne włączyły się do czynnej walki przeciwko okupantowi.

W praktyce okazało się jednak, że zadania zbudowania antyhitlerowskiego porozumienia na gruncie czynnej, zwłaszcza zaś zbrojnej walki z wrogiem, były niezwykle trudne. Rzecz w tym, że rząd emigracyjny w Londynie oraz jego odpowiedniki w kraju, a także związane z nimi ugrupowania polityczne, zajmując stanowisko zdecydowanie antyhitlerowskie i niepodległościowe, liczyły na wyzwolenie Polski z pomocą aliantów zachodnich, a nie Armii Czerwonej.

Do zasadniczego starcia się dwóch koncepcji wywoleńczej doszło na przełomie 1942—1943 r. Wówczas to, po masowej eksterminacji ludności żydowskiej latem 1942 r., od jesieni przeszedł okupant do poczyną wyraźnie eksterminacyjnych wobec Polaków, czego widocznym wyrazem stały się wydarzenia na Zamoszczynie oraz w skupiskach miejskich Generalnej Guberni. Problem dotyczył sprawy dla narodu najważniejszej: jaką postawę ma zająć społeczeństwo wobec hitlerowskich poczyną eksterminacyjnych? Koncepcja PPR wywodziła do porozumienia we froncie narodowym i połączenia wysiłków w imię zorganizowania zbrojnej samoobrony zbrojnego społeczeństwa polskiego. Koncepcja burżuazyjna, reprezentowana przez rząd emigracyjny w Londynie i jego krajowe odpowiedniki, zwłaszcza Delegaturę i Komendę Główną AK, nawoływała do „stania z bronią u nogi” i była przeciwna zbrojnej walce narodu.

Szczytowym momentem w starciu się tych dwóch koncepcji stało się opublikowanie przez KC PPR

prawicowe formacje Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), a także niektóre reakcyjne bojówki AK podjęły próby fizycznej likwidacji oddziałów i grup partyzanckich GL oraz poszczególnych działaczy i aktywistów PPR. Walka bratobójcza stała się faktem. W obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej przygotowywano plan „Burza”, stanowiący — w swej politycznej wymowie — antyradycką demonstrację.

Na drodze do Polski Ludowej

W takich warunkach kierownictwo PPR wypracowało konkretny program budowania ludowego państwa wbrew rządowi emigracyjnemu, i jego krajowym odpowiednikom i burżuazyjnym ugrupowaniom. Znalazł on wyraz w Deklaracji Programowej PPR „O eo walczyliśmy?” w listopadzie 1943 r. W ślad za tym postanowiono powołać Krajową Radę Narodową, jako demokratyczną reprezentację społeczeństwa polskiego, organizującego się w oddolnie tworzonemu antyfaszystowskim froncie walki o narodowe i społeczne wyzwolenie. Organizacyjnym wyrazem budowy tego frontu stały się także Armia Ludowa i terenowe rady narodowe. Udział w tworzeniu rad, poza PPR i GL, brały także lewicowe siły socjalistów, radykalnych ludowców, podziemnych związków zawodowych, przedstawiciele Związku Walki Młodych oraz demokratycznych sił BCh i AK.

Utworzenie Krajowej Rady Narodowej oraz budowa terenowych rad narodowych i Armii Ludowej przyspieszyły procesy zachodzące w ruchu socjalistycznym i ludowym, a także w ich formacjach wojskowych, nie omijając również Armii Krajowej. W ruchu socjalistycznym zwoleńczy współdziałania z PPR i porozumienia z ZSRR zdobyły większość i na IV Zjeździe Robotniczej Partii Polskich Socjalistów w maju 1944 r. wypracowały nowe założenia programowe, zbliżając się do stanowiska PPR. Także ta część przywódców PRPS, którzy związali się z demokratycznymi grupami tworzącymi Centralizację Stronnicwa Demokratycznych, Syndykalistycznych i Socjalistycznych, oraz Centralny Komitet Ludowy, szukała drogi do słusznego stanowiska. W ruchu ludowym zachodził przyspieszony proces radykalizacji, którego wyrazem stało się wyłonienie ośrodka kierowniczego sił opozycyjnych w SL i BCh, skupiających się wokół pisma „Wola Ludu”. W Armii Krajowej, między innymi na tle wcielenia w jej szereg faszystujących Narodowych Sił Zbrojnych, zachodziły złożone procesy prowadzące do tego, iż przestawała ona być w pełni dyspozycyjną siłą burżuazyjnych dowódców.

W całym społeczeństwie trwały procesy polaryzacyjne i następował ogólny wzrost radykalizacji postaw w związku ze zbliżającym się wyzwoleniem Polski przez Armie Czerwoną i walczące u jej boku polskie formacje zbrojne, utworzone w ZSRR z inicjatywy Związku Patriotów Polskich. Od maja 1944 r. przebywała w Związku Radzieckim delegacja KRN, którą rząd ZSRR uznał de facto za przedstawicielstwo walczącego narodu polskiego. Wspólnie z przywódcami ZPP powołała ona do życia Polską Komitet Wyzwolenia Narodu.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 7)

postulujące zorganizowanie Muzeum Kompozytora w zakopiańskiej „Atmie”.
Okolo 1967 r., a więc w trzydziści lat po śmierci muzyka wystąpił oficjalnie z taką propozycją warszawski krytyk i publicysta — Zdzisław Sierpiński. Idea ta zyskała poparcie czołowych autorów muzycznych: Stefania Woytowicz, Zbigniewa Drzewieckiego, Tadeusza Bairda, Witolda Lutosławskiego, a nade wszystkim — Jerzego Waldorffa, niestrudzonego i szczerze, całym sercem oraz całym piórem oddanego tej sprawie. Właśnie J. Waldorff bardzo szczegółowo opisał w jednej ze swych książek perypetie związane z utworzeniem muzeum, ograniczając się więc do krótkiej relacji.

Wkrótce po wystąpieniu Z. Sierpińskiego zawiązał się Komitet Społecznej Akcji „Atma”, który rozpoczął zbierkę pieniędzy na wykupienie domu. Właścicielką była p. Zofia Walczakowa, dziedzicząca tę posiadłość po siostrze Obrochty, u którego Szymanowski wynajmował mieszkanie. Cena została uzgodniona, ale gąździna postawiła następny warunek: musi się przenieść do sąsiedniej posesji, też jej własności, ale po wysiedleniu mieszkającego tam małżeństwa, pp. Fortunów. Sprawa ciągnęła się kilka lat i dopiero w 1970 roku ruszyła z miejsca, a jednocześnie szerokim strumieniem popłynęły pieniądze na konto Komitetu. Wpłaty przywłaściwymi osobami, utytułowani artyści (W. Małcużyński), żalgi statków, szkoły i uczelnie, zespół „Mazowsze”, big-beatowy zespół „Niebiesko-Czarni” — nie sposób wymienić wszystkich.
27 maja 1972 roku odbyło się z udziałem przedstawicieli prasy, radia, telewizji i filmu uroczyste podpisanie aktu wykupienia „Atmy”. Nabyło ją Warszawskie Towarzystwo Muzyczne.

ANDRZEJ SZYMANSKI

ZAKOPIAŃSKA ATMA

Zdawało się, że kłopoty są już skończone. Państwo Fortunowie oraz pani Walczakowa przeprowadziły się ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych na początku 1973 r. W tym samym mniej więcej okresie Warszawskie Towarzystwo Muzyczne przepisało „Atmę” na rzecz Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zakopanem. Jednak przyszłe muzeum okazało się dzieckiem niechcianym przez władze zakopiańskie.

MRN wniosła do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie sprawę o wykreślenie zapisu z ksiąg hipotecznych. Nie wiadomo, co by z tego wszystkiego wynikało, gdyby nie zadziałał energicznie Komitet Społeczny. Zwrócił się on do dyrekcji Muzeum Narodowego w Krakowie z propozycją przejęcia „Atmy” jako swojej filii. Dyrektor tej zasłużonej krakowskiej placówki, dr Jerzy Banach, propozycję przyjął i wszyscy mogli cieszyć się ulgą odechnąć.

Nie na długo! Ktoś doszedł, że Komitet Społeczny, który istniał już ładnych kilka lat, nie miał formalnego zezwo-

lenia na publiczną zbierkę pieniędzy. Jak z tego wybrnięto, pozostanie chyba tajemnicą zapalenców z Komitetu. Kolejna przeszkoda została pokonana.

Z chwilą przystąpienia do remontu pojawiła się jednak następna. Generalnym wykonawcą prac remontowych i adaptacyjnych była spółdzielnia „Rzemieślnik” z Proszowic. Zażądała ona, pod groźbą odstąpienia od umowy, opuszczenia piętrowego lokatora. Owym niewygodnym mieszkańcem był ksiądz Zbigniew Wiśniowski, opiekun zabytkowego cmentarza zakopiańskiego. Ksiądz mieszkał z gospodynią i oto wynikił nowy problem: urzędniczy Wydział Kwaterunkowy uznał, że „nie mogą przenieść do jednego mieszkania księdza Wiśniowskiego wraz z sędziwą, od kilku dziesiątków lat wierną mu gospodynią, bowiem para ta nie ma świadectwa ślubu”. A w takim razie winna być rozkwatowana do dwóch kawalerok. Biurokracja potrafi być, okazuje się, niewyczerpana w swojej pomysłowości...

Wreszcie 6 marca 1976 r. nastąpiło uroczyste otwarcie muzeum Karola Szymanowskiego. Oprócz władz miejskich i wojewódzkich oraz inicjatorów

teatru akcji — Z. Sierpińskiego i J. Waldorffa — udział w uroczystościach wzięli przedstawiciele świata muzycznego — Irena Dubiska, Zygmunt Mycielski, Kazimierz Sikorski, tancerz i choreograf, gwiazdor paryskiej premiery baletu „Harnasie” — Serge Lifar, autorka kostiumów i scenografii do tego przedstawienia — Irena Lorenzowa. Wymienić też należało by Kapelę Góralską, kontynuującą tradycję góralskiego muzykowania, które tak wpłynęło na ostatni okres twórczości Szymanowskiego.

„Atma” została udostępniona szerokiemu rzeszom zwiedzających. Zgromadzone rozrzucone po całym kraju pamiątki fotograficzne, dyplomy nadane kompozytorowi przez różne instytucje polskie i zagraniczne, frańki, w którym występował w czasie koncertów orkiestry, książki z dedykacjami autorów, maskę pośmiertną, portret wykonany przez Witkacego i wiele innych drobiazgow. Całkowicie zrekonstruowany został — na podstawie zdjęć i opisów — gabinet muzyka, w którym m.in. znajdują się dwa fotele — jedyne meble, jakie były jego własnością oraz pianino — dar wdowy po dr. Olgierdzie Sokolowskim. Dodatkowo należałoby, że największy polski kompozytor XX wieku nigdy nie posiadał własnego pianina.

Obecnie w „Atmie” bardzo często odbywają się koncerty muzyki K. Szymanowskiego w wykonaniu wybitnych artystów. Muzeum kierowane przez p. Macieja Plankwarta dobrze spełnia swą rolę placówki propagującej wiedzę o naszym wielkim kompozytorze i popularyzującej jego twórczość.

ANDRZEJ SZYMANSKI

KAZIMIERZ BORZYM

Kartka z pamiętnika

Dwie daty — 1 września 1939 roku i 9 maja 1945 roku — wyznaczyły losy pokolenia, któremu w udziale przypadła rola pierwszych budowniczych Ludowej Ojczyzny.

Pamiętny wrzesień 1939 roku stał się początkiem ogólnonarodowej tragedii i ogólnonarodowej walki. W szeregach obrońców Ojczyzny, którzy stawili opór wrogowi ludzkości — niemieckiemu faszyzmowi, wśród setek tysięcy Polaków znalazłem się i ja, wraz z dwoma braćmi: starszym Bolesławem i młodszym Zygmuntem. Bolesław, kapitan rezerwy 23 päl, poległ w dniu 21 września 1939 roku we wsi Zielona koło Tomaszowa Lubelskiego. Zygmunt dostał się do niewoli niemieckiej, gdzie przebywał aż do końca wojny. Mnie udało się zbicz z niewoli i wraz z żoną oraz malym dzieckiem zamieszkałem w Nowym Sączu.

Już w pierwszych dniach okupacji hitlerowskiej odczułem na własnej skórze żelazną i bezwzględna konsekwencję, z jaką faszyci hitlerowscy realizowali plan wyniszczenia inteligencji i całego narodu polskiego. Ja, nauczyciel, zostałem skierowany do kopania rowów i regulacji potoków na terenie Nowego Sącza. Dopiero w roku 1942 przy pomocy kolegów z konspiracji dostałem posadę nauczyciela w Kasinie Wielkiej, gdzie znalazłem swoją okupacyjną kwaterę. Ale nie oznaczało to wcale odsunięcia się od spraw wojny.

Każdy dzień pod okupacją hitlerowską znaczący trupy. Bynajmniej nie tylko w żołnierskich mundurach. Faszyci obwołali swoimi śmiertelnymi wrogami wszystkich Polaków, nie wykluczając tych, którzy znajdowali się jeszcze w kołyskach.

W izdebce o małych, przyziemnych okienkach, w starej wiejskiej chatynce czas płynął w trudzie i stałej niepewności, co przyniesie dzień następny. Szczególnie pamiętny miał się dla mnie stać rok 1943, pełen tragicznych wydarzeń.

13 listopada 1943 roku za prześladowanie i maltretowanie ludności miejscowej, za służbę hitlerowskiemu okupantowi został zastrzelony przez patrol egzekutywny Inspektoratu pod dowództwem „Brytury” — Jana Drodźdza — kierownik kamieniołomu w Kasinie Wielkiej Michał Rehner. W kilka godzin, powiadomione przez żonę zabitego, przyjechało gestapo. Wpadli do naszego — położonego opodal — mieszkania, wzięli mnie pod broń, zaprowadzili na miejsce gdzie leżał zabity, a następnie do sklepiku gdzie sprowadzono również innych mieszkańców wsi i pytali nas: kto to zrobił? Oczywiście przeczyliśmy, a to wywoływało wściekłość hitlerowców, którzy grozili nam i złorzeczyli. Na szczęście tym razem na tym się skończyło. Żona moja dostała jednak rozstroju nerwowego, zaczęła płakać i nie można jej było długo uspokoić; dopiero po zażyciu lekarstwa wróciła do normy.

Nazajutrz, gdzieś koło południa, przyjechała do Kasiny policja granatowa i zaczęła spędzać miejscową ludność na plac przed dworem. Zdając sobie sprawę, że rozwścieczeni hitlerowcy mogą otworzyć ogień z karabinów maszynowych i wszystkich zebranych rozstrzelają, ja z rodziną zamiast do dworu, zdaliśmy wraz z koleżanką — nauczy-

cielką Walawską i jej córeczką przemknąć się na stację kolejową, gdzie zawiadowcą był Piotr Duda — członek ruchu oporu. Nie wiedząc jednak, jakie mogą być skutki tej naszej ucieczki, po krótkiej naradzie, nie chcąc narażać Dudy ani jego rodziny na jakiegokolwiek represję ze strony hitlerowców, zostawiliśmy u nich dzieci, a sami postanowiliśmy zejść na dół, do dworu. Schodziliśmy właśnie ze skarp na drogę wiodącą do wsi, gdy rozległy się od strony dworu strzały. Przywołani z powrotem przez zawiadowcę, zawróciliśmy więc ku stacji. Tam niespokojnie czekaliśmy na wiadomości ze wsi. Wkrótce miał nadejść pociąg osobowy z Sącza do Chabówki i liczyliśmy na to, że zdążający na ten pociąg ludzie z kierunku Wiśniowej, którzy muszą przejechać koło dworu, coś nam powiadzą. Nie przypuszczaliśmy jednak, że wieści będą tak straszne: przy dworze nie ma nikogo — leżą tylko skrwawione ciała pomordowanych mężczyzn!

Z trwożą i bólem przyjeżdżaliśmy do wiadomości. Do domów wróciliśmy dopiero po południu. Od sąsiadów dowiedzieliśmy się, że rozstrzelani zostali zakładnicy, przywiezieni samochodem z Mszany. Wśród dziesiątków rozstrzelanych wielu było mieszkańców Mszany Dolnej i okolicy. Ofiary hitlerowskich oprawców zostały następnego dnia pochowane we wspólnej mogile przy potoku Kasinka, naprzeciw dworu.

Po tym tragicznym dniu jeszcze zmógł się w nas opór, mimo że życie nasze było zagrożone. Nadal prowadziliśmy tajne nauczanie, ze szczególnym wróceniem uwagi na patriotyczne akcenty wychowawcze w przedmiotach nauczanych. Nadal również utrzymywaliśmy kontakt z partyzantami. Moje życie, jako nauczyciela, stało wisiłko na włosku. Trzykrotnie byłem zakładnikiem, a jako oficer rezerwy — o czym niesłusznie wiedzieli w Nowym Sączu — co dwa tygodnie musiałem wraz z kierownikiem szkoły Pawłem Dubiulem, meldować się tam na gestapo i nigdy nie byłem pewien czy wrócę.

Pewnego razu, gdy oczekiwałem na pociąg w Nowym Sączu, byłem już przekonany, że wpadnę: była łapanka, hitlerowcy otoczyli cały dworzec i wszystkich spędzali w stronę wagonów towarowych, stojących na końcu dworca. W ostatniej chwili wyratował mnie polski kolejarz, wypuszczając boczny przejazd.

Nowy wstrząs i nową tragedię przyniósł Kasinie Wielkiej przedwiośnień dzień 1943 roku. W odwet za zlikwidowanie przez polskie podziemie oddanego Niemcom bez reszty miejscowego sołtysa, Józefa Kowalczyka, hitlerowcy przeprowadzili tu kolejną egzekucję.

W tym pamiętnym dniu wezwano mnie, księdza proboszcza i sekretarza kamieniołomu (nazwiska nie pamiętam) przed dom byłego sołtysa. Nie wiedząc co się święci, staliśmy na ganku przybudówki: czas płynął, serca nam tłukły tak, że słychać było każde uderzenie.

Rozwiała się mgła i słońce rzuciło swe promienie na drogę wiodącą z dworca kolejowego w naszą stronę. W tym świetle naszym oczom ukazał się widok osmiu skutych młodych mężczyzn, otocz-

nych i prowadzonych przez zbirów hitlerowskich z nastawioną do strzału bronią.

Struchleliśmy. Ksiądz zemdlał, po ocuceniu zwrócił się do jednego ze zbirów, że czuje się bardzo źle, czy więc może odejść? „Raus!” — krzyknął hitlerowiec, a nam kazał stać nadal.

Po rozstawieniu ubezpieczenia i ustawieniu więźniów przed rowem, hitlerowcy zaczęli strzelać im w tył głowy. Ofiary padały kolejno rażone śmiertelnymi kulami.

Barbarzyńcom, żądnym krwi, mało było tego morderstwa; zdejmując kajdany z martwych ciał, strzelali jeszcze do leżących już trupów, po czym karabiny zwrócili w naszą stronę. Krew nam zamarała w zylach. Jeden z oprawców powiedział do nas po polsku: „Uważajcie, bo to i was czeka”. Na sygnał dany przez dowódcę zbiegli się wszyscy hitlerowcy z zajmowanych stanowisk ubezpieczenia, a następnie, gwizdząc i strzelając, udali się w kierunku dworca kolejowego, do pociągu jadącego w kierunku Nowego Sącza.

Osiem skrwawionych ciał zostało w przydrożnym rowie. Ja i sekretarz kamieniołomu, na pół żywi i na pół przytomni, udaliśmy się do domu, przysięgając sobie walkę aż do zwycięstwa z tak okrutnym wrogiem, jakim jest faszizm hitlerowski. Wszystkimi środkami, jakie nam były dostępne, prowadziliśmy wraz z żoną dalej tajne nauczanie, nadal utrzymywaliśmy też kontakt z partyzantami. Była z nami i bratowa, która jako partyzantka „wpadła” na terenie Krakowa, ale udało jej się wydosnąć z więzienia na Montelupich i ukryła się u nas. Tak — igrając wciąż ze śmiercią — przetrwałem okupację.

Po wyzwoleniu Kasiny Wielkiej świadom, że moje miejsce jest tam, gdzie toczy się walka o wolną Polskę, udałem się wraz z bratową do dawnego jej miejsca zamieszkania, do Chorowa, który był już wolny, lecz jeszcze znajdował się w zasięgu strzałów armatnich. Zgłosiłem się do władz wojskowych prosząc o wcielenie do wojska i sferowanie na front.

Brałem udział w walkach o Wal Pomorski, uczestniczyłem w forsowaniu Odry między Siekierkami a Kostrzynem. Pod gradem kul, przez moje pontonowy przedostałem się na drugi brzeg rzeki. Tu zostałem kontuzjowany, ale pozierałem się i poszedłem dalej szlakiem bojowym, aż do głównego legowiska znielowidzonego faszystów — Berlina. Po zwycięstwie udokumentowałem ten moment historycznym zdjęciem przed ruinami Reichstagu, na którego murach wypisałem wśród innych swoje nazwisko.

Ci, co przeżyli tragiczne dni wojny, nie są w stanie wymazać z pamięci wydarzenia, które dla dzisiejszego pokolenia są już historią. Pamiętajmy i pamiętać będziemy o tej strasznej tragedii narodu polskiego i innych narodów, jaką niósł faszizm hitlerowski. Zawsze będziemy wołać: „Nigdy więcej wojny!”

Na zakończenie pozwolę sobie rzucić myśl, że w Kasinie Wielkiej powinien stanąć pomnik — tam gdzie ziemia zrosiła krew osiemnastu Polaków zamordowanych przez hitlerowskich faszystów. Pomnik taki, opodal szlaku turystycznego prowadzącego przez Kasinę Wielką, skłaniający turystów i czasowiczów do patriotycznych refleksji, wśród tych gór i lasów, które w sobie kryją przebiegłą historię działalności partyzanckiej.

(DALSZY CIĄG ZE STR. 1)
Górnicki. Bo w gruncie rzeczy romanś z Barbarą trwał od dawna”.

Poznali się w Gieranonach. Nad malowniczymi Wilią i Merezanką, w uroczych zameczkach wokół Wilna, rozkwitła miłość, której cenę zapłacił cały naród. Dwaj bracia Barbary, rodzony — Mikołaj Rudy, oraz stryjeczny — Mikołaj Czarny zażądali od króla, aby przestał pojawiać się w ich domu i stawiać siostrę w dwuznacznej sytuacji. W rzeczywistości nie chodziło o konwenanse, lecz o ryzykowny choć — jak się później okazało — realny plan rozszerzenia wpływów możnego rodu, który działając wprawdzie samodzielnie służył, niestety, obiektywnie interesom wiedeńskiego dworu.

Po śmierci Elżbiety przed Radziwiłłami otworzyły się zarówno perspektywy. Nie chodziło już tylko o oczyszczenie dóbr i dochodów odjętych im przez Bonę, lecz o oddanie Zygmuntovi rządów na Litwie jeszcze za życia ojca. Zatarł z sejmem koronnym w razie małżeństwa z Barbarą prowadził Zygmunta wprost w ręce Radziwiłłów, którzy dążyli, mówiąc najkrócej, do władzy. Trudno było wymarzyć sobie lepszą kartę atutową niż własna siostra — oblubieniec króla. Rysowała się szansa przyzobaczenia dumnego rodu koroną. W 1547 roku Zygmunta wpadł w potrzask, a wygórowane poczucie godności wraz z niewątpliwie gorącym uczuciem nie pozwoliły już mu się cofnąć.

„Król im (Radziwiłłom) obiecał do niej nie chodzić i nie chodził przez dłuższy czas. Potem krewkości przyrodzonej dłużej zdzierżyć nie mógł i poszedł do niej nocą samotrzeć. A panowie Radziwiłłowie pilnie tego strzegli i gdy król do ich siostry wszedł, oni natychmiast zjawili się przed nim i rzekli: „Miłosteiwu królu! Przysiękłeś do siostry naszej nie przychodzić, przez wiec teraz tu jesteś?” A król na to: „A kto wie, czy obecne przyjsieie moje do siostry waszej nie przyniesie wam wspomnienia sławy, ezi i poztyłk waszych?” Oni rzekli: „Boże to da!” — i natychmiast przyzwali plebana, który był na to przygotowany, i zaślubili króla ze swa siostrą w tajemnicy, tak że nikt ani z panów rady, duchownych i świeckich, ani też z dworu królewskiego o tym nie wiedział...”

W monografii poświęconej Annie Jagiellonce, siostrze Zygmunta Augusta, Paweł Jasienica przypomina dwa, mało znane fakty, które wydarzyły się tuż po potajemnym ślubie:

„Zygmunt August musiał jechać na Sejm do Polski. Barbara powędrowała do zamku Radziwiłłowskiego w Dubinkach. Przeżyła tam dwie tragedie. Najpierw poroniła córkę. Kiedy już powróciła do zdrowia, cudem niemal, uniknęła śmierci. Pewnego grudniowego wieczoru siedziała wraz z bratem w izbie na piętrze. Nagle pochlona zarwała się, runęła w dół. Zdażył odskoczyć, ocalić się. Zygmunt miał poważne wątpliwości co do przyczyny, dla której „atak pretko i gwałtownie” mus ten upadł... dziś wielu złych ludzi, co się radei, przyczynić... A może naprawdę ktoś pragnął wyprostować to, co los powikłał?”

Na Wielkanoc 1548 roku umiera Zygmunt Stary. Pierwszą czynnością nowego władcy było wprowadzenie Barbary na zamek w Wilnie i przedstawienie jej senatowi litewskiemu z żądaniem, aby „od dawano jej cześć jako królowej i pani”. Na pogrzeb ojca pojechał jednak Zygmunt sam. Barbara została na Litwie i jeszcze raz — o ezwywiście w tajemnicy — poroniła.

Najbliższe miesiące przyniosła gigantyczną walkę między Boną a Zygmuntem o zalegalizowanie ślubu. Cudzoziemka patrzy na świętość Jagiellońskiego państwa chłodnymi oczami. Dostrzega, że ta potęga ma się już ku zachodowi. Jeszcze stoi, ale trzeźwe oko widzi w organizmie rysy i pęknięcia. Wie, że jeszcze wszystko można uratować, ale trzeba natychmiast wzmoćnić dynastie, dochować się jak najprędzej następcy tronu, wprowadzić jego dziedziczenie.

Podobnego zdania jest brat sła- checka. Poseł Piotr Boratyński (w

serialu) znakomita rola Franciszka Pieczki) na sejmie piotrkowskim mówił: — Nie tego czekała Korona, nie ten owoc urosić miał z przyrodzenia Waszej Królewskiej Mości (...) małżeństwo takie będąc między nierównymi, to jest między panem a poddaną, między pomazaniem Bózym a wdową, nie poszło z Boga. Nie dla upodobania swego, jako inni ludzie, ale dla dobra Rzeczypospolitej ożeniał się królowi przystoi.

Bardziej „agresywna” była mowa Andrzeja Górki, kasztelana poznańskiego, który starał się zdyskredytować młodą królową, przedstawiając ją jako „nierządną”, która miała rzekomo trzydziestu ośmiu kochanków. Historycy sprzeciwiają się jednak tym kalumniami: Barbara poślubiła Gaszolda w bardzo młodym wieku, a od śmierci męża nie upłynął nawet rok do chwili, gdy w życie wojewodzianki wkroczył Zygmunt August. Trudno uwieryć, aby w ciągu tak krótkiego czasu zdażył mieć aż tylu a-

Barbara spoczęła w katedrze wileńskiej. Zygmunt August tym razem oparł się obu Radziwiłłom, którzy pragnęli pogrzebać siostrę na Wawelu, obok sarkofagów piastowskich i jagiellońskich. Król tłumaczył, że ponieważ Jej Królewskiej Mości tu niektórzy za życia wdzięczni być nie chcieli, niechże i po śmierci jej tu nigdy nie widzą ani mają”.

Do dziś trwa dyskusja na temat przyczyn śmierci Barbary. Współcześni przypisywali jej „francuską chorobę” czyli kiłę, którą miała zarazić królewskiego małżonka. W tym też upatrywano powód jego bezdzielności. Nie dała mu bowiem potomka i trzecia żona, Katarzyna Habsburżanka, siostra pierwszej żony Elżbiety, również cierpiąca na epilepsję. W 1976 roku w „Archiwum Medycyny Sądowej”, historycy medycyny opowiedzieli się za wersją, że Barbara zmarła na raka szyjki macicznej. Przeważa jednak pogląd, że leki na bezpłodność, które stosowała, wywołały ostre zaka-

do końca XVIII wieku. Kraj się rozwijał dzięki nienaruszonemu zwornikowi całej budowli państwowej. Zmierzył Jagiellonów zapowiadał ciężkie chmury, tym groźniejsze, że „złoty wiek” Rzeczypospolitej ujawnił narastające problemy polityczne, gospodarcze i społeczne.

— Historia podarowała nam pizsze gorzko Jasienica — za Jagiellonów kilkadziesiąt lat niebywałej koniunktury w stosunkach międzynarodowych. Tego czasu najzupełniej mogło wystarczyć na naprawę państwa od wewnątrz, o co zabiegał Andrzej Frycz Modrzewski, na reżelne sojusze (na przykład z Węgrami, Szwecją lub Francją) i małżeństwa. Niestety, stało się inaczej. Obarczani bezmiarom spraw nie załatwionych wkroczyliśmy w następny rozdział dziejów. Ale wieki XVII i XVIII okazały się już mniej laskawe. Moce ościenne okrzepły: tylko czekały na kryzys u nas.

Małżeństwo z Barbarą nie przyniosło żadnych korzyści. Zaognił się konflikt między Zygmuntem a sejmem. Zawiodły więc marzenia o porozumieniu niewątpliwie nowatorskiego sejmu z władzą monarchią. Już na samym początku samodzielnego panowania król oddalił się od szlachty, a związał z prohabsburskimi magnatami. Jak twierdził Marks „konieczność wyraża się przez przypadki”. Co by było gdyby, na przykład, Elżbieta dała Zygmuntovi następcę tronu? Albo Bar-

ZYGMUNT i BARBARA



mantów (bo nawet najgorliwsi paszkwiloncy nie zarzucałi Radziwiłłowie cudzołóstwa). Inni głosili, że była nieślubną córką Zygmunta Starego, co pozwalało znwać jej związek z Augustem wręcz kazirodczym. O bezceństwach Barbary rozpisyswał się nawet Mikołaj Rej. Przyganił on królowi:

Kładąc złoto na parszywe ciało, Które plodu już nie będzie miało, Bo ten żywot czart zapieczętował, Iż nie według Boga zapieczętował. — Co się stało, odstąpić się nie może — odpowiedział swym przeciwnikom król. — Przysięgałem żonie, tej nie odstąpię, póki mi Pań Bóg na świecie zachowa; a miłsza ni jest wiara moja niż wszystkie na świecie królestwa”.

Król postawił na swoim; Barbara została koronowana na Wawelu siódmego grudnia 1548 roku. Była już wówczas schorowana, zmarła w wielkich boleściach pięć miesięcy później. Ale nawet na łożu śmierci zachowała wyjątkową piękność. Janusz Tazbir w zbiorze esejów „Poczet królów i księżniczek polskich” przypomina fascynującą hipotezę, że właśnie Barbara posłużyła za model do jednego z najbardziej czczonych przez Polaków obrazów. Rysy jej odnajdujemy na obrazie Madonny Ostrobramskiej, uwiecznionej w mickiewiczowskiej Inwokacji. Madonna jak mówiono „jest uderzająco podobna do portretu Barbary Radziwiłłowej. Ten sam nos, ta sama broda i usta, te same oczy i oczodoly, ta sama budowa ciała”.

zenie zakończone tragicznymi konsekwencjami.

Wyczerpująca walka o małżeństwo z Barbarą podkopala autorytet króla. Ludzie Bony wypowiadały się przeciwko Barbarze osłabiając jednocześnie władzę monarcha. W obronie Radziwiłłowy wystąpili stronnicy Habsburgów, biskup krakowski Samuel Maciejewski i kasztelan stołeczny Jan Tarnowski. Bona nie o to chodziło. Dostrzega ona tragiczny paradoks swoich dążeń: zwalczając Barbarę daje argumenty magnatom i szlachcie, wszystkim tym, którzy pragną ograniczenia królewskich przywilejów.

Zygmunt August umiera bezpotomnie w 1572 roku. Tak oto najpotężniejsza w Europie, obok Habsburgów, dynastia Jagiellonów (spokrewniona ze wszystkimi rodami królewskimi, które jeszcze dziś tu i ówdzie panują na Starym Kontynencie) wygasła po niespełna trzydziestu latach panowania. Od dawna nie brakuje domysłów, że zagładę dynastii przyniosła niefortunny małżeństwo Zygmunta z Barbarą Radziwiłłową oraz celowe podświadczenie przez Ferdynanda Habsburskiego córki-epileptyczki. Przedwczesny odejście dynastii narodowych w Polsce, Czechach i na Węgrzech doprowadziło do tragicznych następstw. Trwanie dynastii to rzecz bezcenna; zachowana zostaje ciągłość prawa, instytucji, urządzeń politycznych. We Francji Kapetyngowie, później ich krewni Walezyjczycy i Burbonowie panowali od X

bara? Co by było, gdyby wojewoda Gaszold pożył dłużej? Co by było, gdyby królowy nie były bezpłodne? Jest się nad czym zastanowić w kontekście roli jednostek w procesach historycznych. Podobnie ciekawe byłoby rozważania — Jaki byłby kierunek dziejów Francji i Europy, gdyby Napoleon zginął na początku swojej kariery?

A więc szkoda, że najzdolniejszy z Jagiellonów, najwzschodźniej wykształcony nie zatroszczył się o uregulowanie następstwa tronu. O sobiste uczucia władców — dla dobra narodu i państwa — winny być podporządkowane obowiązkom swego stanu. Zygmunt August potrafił przerywać dyskusje polityczne uderzeniem dłoni w stół i słowami „ja tak chcę”. Paweł Jasienica stwierdza wprost: — Kaprysy alkowiane pojedynczego człowieka zgładziły dynastie.

Przeprowadzając bilans panowania Zygmunta Augusta, trzeba jednak przyznać, że królem był mądrym, wzorowo administrował państwem. Mecenasaował artystom, ale i rozwijał sztukę wojenną, fundował ludwisarnie, był założycielem pierwszej polskiej marynarki wojennej na Bałtyku. Jak pisze Tazbir, „gdyby Zygmunt August został przeniesiony w epokę robotników, nie wykazywałby podobnej maloduszności i braku charakteru, co budujący Łazienki zamiast fabryk armat Stanisław August Poniatowski”.

Pomyślmy więc jeszcze raz: gdyby nie Barbara...

JERZY LEŚNIAK

W TRYBUNIE CZYTELNIKÓW

REDAGUJE KRZYSZTOF DOBOSZ

Listy z Krynicy

Kolejną porcję korespondencji otrzymaliśmy od p. Stanisława Kozaka z Krynicy. Sygnalizujemy zawarte w nich problemy, licząc na szybką reakcję odpowiednich instytucji i urzędów.

● W bloku nr 7 przy ul. Rewolucji Państwowej pracownicy Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszaniowej w Krynicy przy okazji usuwania lodu z dachu uszkodzili pokrycie, nadto polamali anteny telewizyjne. Na dodatek jedna z rynien, wielokrotnie sztukowana, grozi w każdej chwili odpadnięciem i zranieniem kogoś przechodzącego. Tu i ówdzie z bloku odpadają tynki; budynek wymaga szybkiej renowacji!

● Pomóżmy rencistom i emerytom. Trzeba koniecznie usprawnić system wydawania kartek żywnościowych w Urzędzie Miasta i Gminy, bo dotychczasowy powoduje tasemcowe kolejki, które dla ludzi niepełnosprawnych fizycznie są prawdziwą gehenną. I jeszcze jedna sprawa: miejscowe koło emerytów i rencistów otrzymało raptem 25 talonów na obuwie całoroczne. Tymczasem w sklepie WPHW nr 116, wytypowanym do sprzedaży obuwia reglamentowanego — zatrzęsienie na półkach. Może tak więc zbilansować liczbę butów z ilością talonów?

● Mimo uruchomienia II programu TV nie działa nadal jego przekaznik na Górze Parkowej. W poprzednim okresie również zdarzały się awarie, trwające nawet kilka dni. Kto wyjaśni, jak długo i dlaczego krynczanie będą pozbawieni możliwości oglądania „dwójki”?

Co z radiofonią przewodową?

Zwracam się z uprzejmą prośbą o poruszenie na łamach „Dunajca” olesie przykrej i krzywdzącej sprawy, szczególnie dla ludzi starych, chorych i kobiet stale przebywających w domu. Otóż, od dłuższego już czasu nasze głośniki uparcie milczą, a na nasze interwencje w Urzędzie Telekomunikacji słyszymy taką odpowiedź: — Nie będziemy głośników naprawiać, ponieważ je likwidujemy, bo są nieopłacalne. Dlaczego pozbawia się nas tak bardzo potrzebnego urządzenia, jedynej pomocy dla wszystkich ludzi chorych i niepełnosprawnych? — pisze do nas mieszkanka Nowego Sącza. O wyjaśnienie tej sprawy poprosiliśmy dyrektora Urzędu Telekomunikacji, Ludwika Dziędźcia: — Rzecznicy nie zlikwidujemy głośników. Złożyły się na to cztery przyczyny: przede wszystkim zarządzenie ministra łączności o konieczności przetrwania działalności głośni-

ków. Drugim powodem był zły stan techniczny linii głośnikowych, a koszty naprawy przekraczają nasze możliwości. Następnie — wiele linii radiofonicznych biegnie po słupach energetycznych, obecnie energetyka chowa swoje linie pod ziemię, musielibyśmy więc budować oddzielne słupy dla naszych potrzeb. I najuczelniej przyczyną likwidacji głośników jest ich nieekonomiczność; jeżeli na telefonii zarabiamy na jednej złotówce dwa złote, to na radiofonii traciliśmy na jednej złotówce aż dziewięć złotych.

ponieważ z dniem 1 marca rozwiązano z nią umowę o pracę.

Ze swej strony przepraszamy za zaistniałą sytuację i zapewniamy, że podobne incydenty w przyszłości nie będą miały miejsca.

Wiceprezes Zarządu
R. BOCHEŃSKI

Krótko od Czytelników

Z niewykorzystanej korespondencji odpowiadujemy: ● relację z posiedzenia Rady Osiedla Millenium w Nowym Sączu, którą nadesłał nam p. Tadeusz Krawczyk; o rozważania nad kryzysem gospodarczym w Polsce międzyojennej — refleksje, uwagi i porównania p. Jacka Michniaka z Witowa;

● wyjaśnienie w sprawie publikowanego przez nas listu p. Jana Gąsienicy z Biały Tatrzańskie, dotyczącego rodzinnego sporu majątkowego nadesłała p. Maria Mała. Sprawa jest przedmiotem postępowania uwłaszczeniowego, czekamy na decyzję;

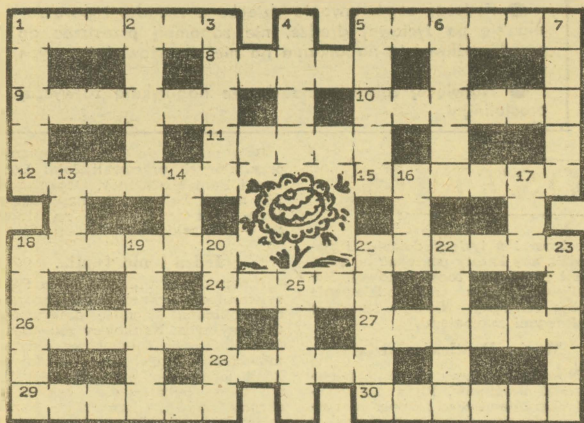
● p. Kazimierz Cabak z Nowego Sącza pisze: „Propomowałbym popołanie komisji społecznej z prawem racieznicia każdego piastującego stanowisko, poczujący od towarzyszy — nie tylko za błędne decyzje, ale także za ich brak lub zbyt późne podjęcie”.

Jeszcze o incydencie w „Łowieckiej”

W odpowiedzi na notatkę, która ukazała się w „Dunajcu” nr 5 z 21 lutego, Zarząd Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Nowym Sączu wyjaśnia, że opisany incydent w restauracji „Łowiecka” miał miejsce w obecności kelnerki, o. Marii Geniec. Wg oświadczenia kelnerki potrzebne było przewietrzenie sali konsumpcyjnej z powodu bardzo dużego jej zadymienia. Na prośbę konsumenta o zamknięcie okna, kelnerka zaproponowała mu przejście do sali kawiarnianej. Konsument odmówił i zamknął okno.

W stosunku do kelnerki Zarząd nie jest w stanie wyciągnąć konsekwencji,

KRZYŻÓWKA NR 9



POZIOMO: 1) napój alkoholowy; 5) w dawnej Polsce pomocnik marszałka sejmowego; 8) baza meteorolo-

logiczna i radiowa w Kanadzie, najdalej wysunięte na pn. stałe zamieszkałe osiedle na świecie; 9)

aura; 10) ogólna nazwa świecących członków kościoła katolickiego; 11) kosmopolityczna roślina zielona, chwast; 12) lekki pojazd typu bryczki, odkryty, używany w Polsce w XVIII i XIX w.; 15) planeta Układu Słonecznego; 18) pustynia w pn. Afryce; 21) sposób postępowania; 24) legowisko zimowe niedźwiedzia; 26) mocznicza; 27) broń biała kłująca o długiej głowni oraz rękojeści z koszem; 28) zajmuje zach. część wyspy W. Brytanii; 29) lama hodowana dla wełny; 30) niebieski barwnik roślinny.

PIONOWO: 1) służy do wypelniania wodnego sprzętu ratunkowego; 2) obraz religijny malowany na drewnie; 3) świątynia w Mekce z wmurowanym Czarnym Kamieniem, największą świętością muzułmanów 4) znak rodowy; 5) system górski w pn.-zach. Afryce, w Maroku, Algierii i Tunezji; 6) państwo w pn.-wsch. Afryce; 7) pierwiastek chemiczny z rodziny platynowców; 13) prawy dopływ dolnej Wisły; 14) produkt otrzymywany z mleka; 16) angielskie jasne piwo; 17) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny; 18) rodzaj łaźni; 19) siły zbrojne; 20) roślina ozdobna; 21) azjatycki podgatunek jelenia szlachetnego; 22) pajak wodny; 23) tkanina dekoracyjna; 25) taniec towarzyski.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 3 kwietnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 6

POZIOMO: 1) czapla; 5) kuplet; 8) stopa; 9) asfalt; 10) falez; 11) etola; 12) onager; 15) ratusz; 18) statua; 21) frezka; 24) garda; 26) pagina; 27) rozejm; 28) dubas; 29) ciotcia; 30) armata; PIONOWO: 1) czako; 2) piarg; 3) aster; 4) molo; 5) kafar; 6) pilot; 7) trac; 13) net; 14) emu; 16) akr; 17) sok; 18) szpic; 19) trias; 20) Agada; 21) farsa; 22) enzym; 23) armia; 25) Raba.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 6, drogą losowania nagrody otrzymują panie Anna Totto z Nowego Sącza oraz Irena Dynero-wa z Krakowa. Gratulujemy.

Nagrody książkowe prześlemy po-czta.

Ponadto wszystkich najwytrwal-szych krzyżówkowców informuje-my, że w kwietniu będziemy loso-wać nagrody kwartalne. W losowa-niu wezmą udział wszyscy ci, któ-rzy co najmniej trzy razy w ciągu I kwartału br. nadesłali rozwiązania krzyżówek.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI ZE STR 12

Sulter, oczywście, tylko on mógł strzelić w serce Merinowi, ze swo-jej budki, i nie widział

CZARNY DUNAJEC: 28 Joe Valachi (wł.-fr. sensacyjny), 29-30 Miś (pol. komedia), GORLICE: 26-28 Powrót Mechagodźzilli (jap. science-fiction), 29-31 Człowiek klanu (USA, sensacyj-ny), GRYBOW: 27-28 Śmierć człowieka skorumpowanego (fr. sensacyjny), od 30 Prorok, złoto i Siedmiogrodzianie (rum. przygodowy), JABLONKA: kino niezwykłe, JORDANOW: 28 Roleroaster (USA, sensacyjny), 30-31 Sprawa Gorgonowej (pol. dram. psychologiczny), KROSCIENCEKO: 28 Niezameżna kobieta (USA, dram. psychologiczny), 29-31 Spotkanie na Atlantyku (pol. dram. społeczny), KRYNICA: do 28 Miłość ci wszystko

wybaczy (pol. dram. psychologiczny), od 30 Czas Apokalipsy (USA, dram. społeczny), LIMANOWA: do 28 Trans-american ekspres (USA, sensacyjny), 30-31 Dagny (pol. dram. psychologiczny), LUBIEŃ: 28 Zemsta różowej pantery (ang. komedia), 31 Rewolwer (pol. dram. psychologiczny), ŁA-BOWA: 28 Królewicz i gwiazda wieczorna (CSRS, dziecięc), Prom do Szwecji (pol. sensacyjny), MSZANA DOLNA: do 28 Sędzia Fayard zwany szeryfem (franc. dram. społeczny), 30-31 Dubler (franc. komedia), MU-

SZYNA: 26-28 Szal (ang. sensacyjny), od 30 Porwac cesarza (węg. kostiumo-wy), NOWY SĄCZ: Fodhale: 26-31 Sobowót (jap. kostiumowy), NOWY TARG: 26-31 Vabank (pol. sensacyj-ny), PIWNICZNA: do 28 Bez miłości (pol. dram. psychologiczny), od 31 Bliście spotkania trzeciego stopnia (USA, przygodowy), PORONIN: 26-28 Głina czy lajdak (franc. sensacyjny), od 30 Koziorożec-I (franc. sensacyjny), RABA WYŻNA: 27-28 Człowiek klanu (USA, sensacyjny), od 30 Wuj-

szek Marin miliarderm (rum. kome-dia), RABKA: do 28 Bobby Dearfield (USA, dram. psychologiczny), 30-31 Ofiara (węg. sensacyjny), RYTRO: 27-28 Cena strachu (USA, sensacyj-ny), 30-31 Dziewczyna z reklamy (wł.-USA, dram. psychologiczny), STARY SĄCZ: 27-29 Ostatni raz (USA, sensacyjny), do 30 Ostatni po-ciąg z Gun Hill (USA, przygodowy), SZCZAWNICA: do 28 Rój (USA, ka-stastroficzny), od 30 Ciećca z domu (CSRS, dram. psych.), TYMBARK: 27-28 Zemsta różowej pantery (ang. komedia), ZAKOPANE: Giewont: 28, 30, 31 Old Surehand (jug. przygodo-wy), (w)

REPERTUAR KIN

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelnny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Włodopie 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Włodopie 1. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NB-XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. K-2

Z KRAJU RAD



— Czy musisz budzić mnie w nocy po to, żeby mi powiedzieć, że nie chciałeś ze mną rozmawieć?

„Dikobraz”

Klub stulatków

Do klubu, założonego w wysokogórskiej wsi Stary Taglar w Nagorno-Karabachskim Obwodzie Autonomicznym, mogą należeć tylko ci, którzy ukończyli już 100 lat. Przewodniczącym klubu jest 110-letni Murza Aławierdin. W pracach klubowych aktywnie pomaga mu jego 104-letnia żona — Gumasz.

„Kolyśka” dla sosen

Na wydmach wybrzeża Bałtyckiego szybko rosną obecnie młode sosny. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu metody, wynalezionej przez lotewskich leśników. Korzenie sadzonek umieszcza się w brykiecie torfu, w którym drzewo rośnie jak w doniczce. Potem „doniczki” te można w dowolnie wybranym czasie przenieść do gleby.

Miękką torfową „kolyśkę” produkuje się taśmowo. Do celów transportowych każdy brykiec torfu umacniany jest folią polietylenową. W takim opakowaniu sadzonki mogą rosnąć cały rok. Metodę tę można zastosować podczas mechanizacji prac leśnych. W obecnej pięcioletce, dzięki temu obszary lasne w Łotewskiej SRR zwiększą się o 40 tysięcy ha.

Zimno leczy

Na Ukrainie uruchomiono seryjną produkcję urządzeń do leczenia oparzeń przy pomocy strumienia powietrza. Urządzenie to poddano licznym doświadczeniom w klinikach Moskwy. Otrzymało ono także dyplom Międzynarodowej Wystawy Aparatury Medycznej. Zastosowanie urządzenia wykluczy konieczność stosowania bandaży.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

PRZEMIANIE

Człowiek jest tylko człowiekiem — a i to czasem mija mu z wiekiem.

*

RZECZ LUDZKA

Nawet kręgosłup ideowy powinien być podporą głowy.

*

KŁOPOTY TURYSTY

Co kraj — to obliczaj.

*

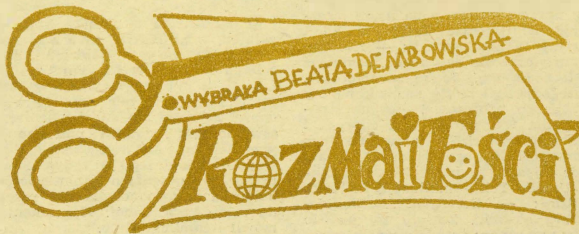
JEDNOŚĆ

Jednoczy wszystkich obywateli tylko to, co się nie da podzielić.

*

ZAGADKI

Prędzej można rozwiązać zagadkę bytu — niż zagadkę czyszego dobrobytu.



DROBIAZGI

— Czy są jeszcze kanibale w tej okolicy? — pyta podróżnik.
— Nie, ostatniego zjedliśmy wczoraj.

*

— Panie doktorze, dieta na odchudzanie, którą zapisał pan mojej żonie, zadziałała cuda: przed tygodniem żona w ogóle zmikła.

Eugeniusz Korkosz

REFLEKSJE

- Zanim zaczniesz wytykać własnemu dziecku jego wady, zastanów się, czy zrobiłeś wszystko, by mu tej przykrości oszczędzić.
- Podczas zapoznawania dziecka z zasadami poruszania się po życiowej drodze, nie zapomnij przestrzec go przed możliwością napotkania na niej skrzyżowań i ostrych wiraży.
- Najwięcej zakrętów na drodze napotykają zazwyczaj prostopolijni.

CIEKAWOSTKI

Strusie pióra modne

Młody paryski dyktator mody, Jean-Remy Duma, lansuje z wielkim powodzeniem modę na strusie pióra. Na specjalnym pokazie zaprezentował on nawet ślubną suknię ze strusich piór, które zostały naszyte na biały trykot. Proponuje on również strusie pióra jako szale.

Ropa na klasztornym podwórku

W Erie, w stanie Pensylwania w USA, siostry Zakonu Benedyktynek ogrzewały wszystkie pomieszczenia gazem ziemnym, który wydobywał się na ich klasztornym podwórku. Nieznajomy bogacz przekazał

siostrom 150 tysięcy dolarów i poradził, aby kawały poszukać na swoim terenie złóż ropy naftowej. Poszukiwania dały nadspodziewanie dobre rezultaty. Siostry stały się naftowymi magnatami.

Magia Beatlesów działa

Niezmiennie trwa ogromna popularność Beatlesów. Płyty z dawnymi nagraniami tego zespołu są rozchwytywane. Ostatnio musiano z powodu ogromnego tłoku przerwać aukcję w londyńskim Southby, gdzie wystawiono na sprzedaż różne przedmioty byłych członków zespołu.

RENTA... Z MIŁOŚCI

35-letni Michael Muessig z Los Angeles wystąpił z wnioskiem, aby przyznano mu rentę.

Prośbę argumentował tym, że zakochał się w 28-letniej koleżance z pracy, Stefanii Launer, i miłość ta uczyniła go całkowicie niezdolnym do pracy.

Były tam m. in. dwa fortepiany, przy których pracowali John Lennon i Paul McCartney. Organizatorzy aukcji bali się, że napierający tłum zerwie wszystko na strzępy — jak relikwie.

Jedzą i nie tyją...

Amerykański uniwersytet w Pensylwanii od pewnego czasu prowadzi dokładną analizę programów telewizyjnych. Naukowcy zauważyli, że bohaterowie filmów czy programów telewizyjnych, przy każdej okazji jedzą oraz piją alkohol. Mimo tego bohaterowie szklanego ekranu pozostają szczupli. Natomiast widzowie, którzy biorą przykład z aktorów, niemożliwie tyją. Naukowcy podali, że w jednym programie występujący w nim aktorzy w czasie godziny aż 8 razy pili alkohol i jedli.

Zagadka kryminalna „Przekroju”

Śmierć przed kurtyną

Gdy po ostatnich akcie zaczęła opadać kurtyna, sala rozbrzmiała burzą oklasków. Klaskał również z zapalem inspektor Werner, który wraz z sierżantem Fittem wybrał się tego wieczoru do teatru.

Jeszcze trzy razy kurtyna szła w górę, wreszcie ukazał się przed kurtyną już sam Tristan Merlin, wykonawca tytułowej roli. Wśród nieuniknionych braw kłaniał się publiczności, gdy wtem zatoczył się i upadł.

Zrobiło się zamieszanie. Widzowie wstali skonsternowani. Na proscenium wybiegł inspicjent i kilku aktorów, na wół rozcharakteryzowanych, z budki wyskoczył sufler, z widowni zgłosiło się dwóch lekarzy obecnych na przedstawieniu. Niestety, Merlin już nie żył. Kula przebiła serce, zgon był momentalny.

Wszyscy widzowie zostali zrewidowani, lecz bronii nie znaleziono. Żaden też z widzów nie widział, by ktoś w jego sąsiedztwie strzelał.

— Dziwne — powiedział sierżant Fitt. — Sala była przecież już oświetlona, ktoś musiałby zobaczyć strzelającego, tym bardziej, że wszystkie miejsca były zajęte. Po drugie — ja wcale strzału nie słyszałem.

— I ja też nie — odparł inspektor Werner. — Ale są przecież tłumiki, a taki silny strzał mógłby łatwo zagłuszyć oklaski.

— Prawda, ale kto strzelił? Oto jest pytanie.

— O, domyślam się, kto strzelił i mam tę osobę na oku — powiedział inspektor.

Co miał na myśli?

Rozwiązanie na str. 11



— Czuje twoją dłoń, madame...

Rys. ZBIGNIEW LENGREN

„Szpilki”